



Lucy Monroe

Misterny plan

Tytuł oryginału: MISTRESS TO A SHEIKH

Pustynne noce



ROZDZIAŁ PIERWSZY



Jade energicznie zamknęła klapkę telefonu, pełnym entuzjazmu wzrokiem spojrzała na Kalila i oznajmiła:

- To była Therese!

Uniósł głowę znad raportów, które czytał co rano, i zerknął na nią z uśmiechem.

- Domyśliłem się, jak tylko usłyszałem ten twój okrzyk dzikiej radości.

Patrzył na nią ciemnymi oczami z pełną rozbawienia czułością. Jade zatopiła się w tym spojrzeniu i po raz kolejny pomyślała z podziwem o tej niezwyklej umiejętności swego ukochanego. W taki sposób spoglądał na ludzi, że każdy czuł się wybrany i wyjątkowy. To dlatego był tak skutecznym dyplomatą.

Podobnie jak wszyscy inni nieprzerwanie pozostawała pod jego urokiem. Początkowo myślała, że jest taki czarujący tylko dla niej, teraz jednak wiedziała już z całą pewnością, że podobnie

zachowywał się również wobec innych. A wszyscy nie mogą przecież być wyjątkowi, zatem... może i ona nie jest ?

- Co się stało? - Oczywiście natychmiast zauważył tę zmianę nastroju. Zawsze czytał w Jade jak w otwartej księdze.

Potrząsnęła głową, starając się nie dopuścić do siebie ponurych myśli. Była z Kalilem i to był najlepszy dowód, że jest dla niego wyjątkowa. Odwróciła wzrok i przez chwilę podziwiała panoramę Aten za oknem. Widok robił wrażenie, przed nią rozciągała się bogata dzielnica, a w dali widziała zarys Akropolu.

Uwielbiała życie w Grecji i cieszyła się, że Kalil za jej namową wybrał Ateny, a nie Zohrę. Stąd było jej znacznie łatwiej podróżować po świecie niż z małego lotniska w jego ojczyźnie. Mieli tu też wielu przyjaciół, którzy akceptowali pozycję Jade u boku księcia i rolę, jaką odgrywała w jego życiu.

Nie tak jak rodzina Kaliła.

- Wspaniałe wieści - zmieniła temat. - Therese urodziła dziecko. A właściwie dzieci...

- Dzieci...? - powtórzył z uśmiechem.

- Tak, mają trojaczki. Czy to nie cudowne?!

- zapytała z entuzjazmem.

- O tak! - odparł z lekką kpina w głosie.

-Jestem pewien, że Claudio jest bardzo szczęśliwy.

- Oczywiście. Therese zresztą też. Pierwsza urodziła się dziewczynka i to ona będzie dzie-

dziczką tytułu, bo w Isole dei Rei kobiety też mogą dziedziczyć. Wiedziałaś o tym?

Zerknął na nią z rozbawieniem. Zawsze ba-
wiło go, z jakim zaangażowaniem opowiadała
o życiu swoich przyjaciółek.

Oparł się o zagłówek fotela, ukazując szeroką,
wspaniale umięśnioną klatkę piersiową. Dość
wysoki, doskonale zbudowany i ubrany po euro-
pejsku był ucieleśnieniem ideału nowoczesnego
szejka. Czarne, krótko przycięte włosy, gładko
ogolona twarz i zachodni ubiór tworzyły nie-
zwykle interesującą całość. Choć byli razem od
ponad dwóch lat, nadal czuła dreszcz emocji,
kiedy na niego patrzyła.

- To zachodnia monarchia - powiedział
w końcu i wzruszył ramionami.

Jade uśmiechnęła się w duchu, myśląc o róż-
nicach dzielących ich światy. Kalil pochodził ze
starego rodu, za którym stała wielopokoleniowa
tradycja. Jego rodzina z całą pewnością radziłaby
sobie lepiej w minionych wiekach, przynajmniej
w kwestii obyczajów.

Nigdy nie poznała jego rodziców ani rodzeń-
stwa, była tylko jego partnerką, nie żoną, i dlate-
go nie zapraszano jej na rodzinne i państwowe
uroczystości. Jego rodzina udawała, że nie wie
o jej istnieniu, a Kalil nie robił nic, by to zmienić.
Początkowo próbowała walczyć o swoją pozy-
cję, ale niezmiennie odpowiadał, że nic nie może

zrobić, bo nie jest w stanie zmienić wielowiekowej tradycji, nawet gdyby bardzo tego chciał. Czasami jednak przychodziło jej do głowy pytanie, czy w ogóle tego chciał. Jeśli naprawdę tak wiele dla niego znaczyła, dlaczego nie zrobił nic, aby została choć w pewnym stopniu zaakceptowana przez rodzinę?

Postanowiła przerwać te ponure rozważania.

- Therese zaprasza nas oboje na chrzest - powiedziała z naciskiem na „oboje”.

Natychmiast zauważyła, jak zeszywniał, i zacisnęła zęby. Wiedziała, że te słowa tylko go rozdrażniły i były zupełnie niepotrzebne. On traktował to zaproszenie jako coś oczywistego.

Ona nie.

- Wiesz przecież, że nie możesz bywać na oficjalnych uroczystościach.

Teraz ona wzruszyła ramionami. Tyle już razy z tym walczyła i wiedziała, że nie wygra.

- Dasz radę się tam wybrać? - spytała, podając datę.

- Mam w tym terminie spotkanie w Stanach... Wstała, zanim zdążył dokończyć, i powiedziała szybko:

- Zadzwoń więc do Therese i powiem, żeby spodziewała się tylko mnie.

- Ale mogę poprosić Hakima, żeby poleciał tam za mnie, a ja będę reprezentował na chrzcinach Zohrę i Jawhar...

Hakim był jedyną osobą z jego rodziny, którą poznała. Jego żona, Catherine, właśnie urodziła trzecie dziecko, ale jeszcze niedawno spotkali się na wspólnym obiedzie.

- Jade ? - wyrwał ją z zadumy. - Jesteś zdenerwowana ?

Drgnęła lekko. Czy znowu będzie musiała mu tłumaczyć to, co oczywiste ?

- Kiedy wreszcie poznam twoich rodziców?
- podjęła kolejną próbę.

- Już ci to przecież tłumaczyłem. - Westchnął ciężko. - Oni nie rozumieją, że żyjemy razem. W ich świecie istnieją dwa typy kobiet...

- Tak, wiem. Święte i ładacznice.

- To zbyt ostre sformułowanie - zaprotestował.

- Za to dobrze oddaje ich poglądy.

Znowu westchnął..

- Jestem z tobą szczęśliwy, a ty ze mną. Poglądy moich rodziców nie mają tu nic do rzeczy.

- To nie tak. - Pokręciła głową. - Wiesz, jak ja to odbieram?- Po prostu istnieją obszary twojego życia, do których mam wstęp surowo wzbroniony.

- Nic na to nie poradzę.

- To ty tak twierdzisz.

- Bo to prawda. Ile razy jeszcze mamy do tego wracać ? - spytał znużony.

- Wcale nie musimy do tego wracać. - Urażona odwróciła się, aby wyjść z pokoju.

- Idziemy dziś na obiad do ambasady amerykańskiej - przypomniał. - Może spotkasz starych znajomych.

Wiedziała, że to wyciągnięcie gałązki oliwnej. W ten sposób dawał jej do zrozumienia, że na ile może, wplata ją w swoje życie.

- Pamiętam o tym.

Miała już wyjść, kiedy poczuła jego rękę na ramieniu.

- Zaczekaj.

- Na co? - Wiedziała, że chce ją pocałować, ale była zbyt urażona, żeby na to pozwolić.

Przez chwilę po prostu patrzył na nią w milczeniu, w końcu powiedział stanowczo:

- Jesteś moją kobietą, Jade.

Cóż mogła na to odpowiedzieć? - Nie potrafiłaby zaprzeczyć jego słowom, choć rola, którą jej przypisał, już jej nie wystarczała. Chciała być kimś więcej niż jego kobietą. Pragnęła należeć do rodziny Kalila, mieć z nim dzieci i razem patrzeć w przyszłość. Głęboko w sercu zazdrościła Therese i Catherine. Marzyła, by związek z Kalilem stał się czymś więcej niż zwykłym romansem.

Dużo czasu zajęło jej, zanim zdołała nazwać własne odczucia. Początkowo wystarczała jej świadomość, że go kocha, a także nadzieja na wzajemność. Powoli jednak docierało do niej, że

być może ta historia nigdy nie będzie miała szczęśliwego końca.

- Jesteś dla mnie bardzo ważna, *aziz*.

Uśmiechnęła się smutno. *Aziz* znaczy ukochana. Kiedyś bardzo chciała, aby ją tak nazywał i myślała, że to coś szczególnego. Teraz wiedziała, że to równie banalne słówko, jak „kochanie”, którym jej matka kończyła niemal każde zdanie, a które nic nie znaczyło.

Wiedziała oczywiście, że Kalil jest z nią szczęśliwy i jej pragnie. Ale czy ich związek przetrwa, jeśli ona będzie chciała czegoś więcej ?

Szczerze w to wątpiła. Jak długo można kochać, nie doczekując się wzajemności? Zabójcza gorzycz powoli wkradała się w jej serce, zatrutowała uczucie, które traciło swą oszałamiającą promienność i swobodę.

Mimo to nie była w stanie przestać go kochać, nie potrafiła odejść od niego, choć rozum coraz częściej podszeptował, że to jedyne sensowne rozwiązanie. Może jeszcze nie teraz, może jeszcze nie dziś, powinna jednak przemyśleć, jak będzie wyglądało jej nowe życie „po Kalilu”...

To podszeptował jednak tylko rozum.

- Zamierzasz mnie w końcu pocałować?
- spytała.

- A chcesz? - uśmiechnął się czarująco.

- Może... - droczyła się z nim, choć tak naprawdę niczego nie pragnęła bardziej, bo

kiedy ją całował, dotykał i pieścił, czuła, że łączy ich coś szczególnego. Więż tak silna, że wydawało się nieprawdopodobne, aby cokolwiek mogło ich rozłączyć. Tylko coś w głębi jej duszy krzychało, że to jednak możliwe, a nawet nieuchronne.

Mimo czarnych myśli kłębiących się w jej głowie, uniosła twarz do pocałunku. Spodziewała się całusa na pożegnanie, tymczasem otrzymała gorący, namiętny pocałunek. Dłonie Kalila zsunęły się po jej ramionach, przyciągnął jej ciało, które stało się gorętsze od greckiego słońca.

Oplotła rękoma szyję ukochanego i oddawała słodkie pieścizny. W jej przypadku to było coś więcej niż namiętność i pożądanie, w ten sposób wyrażała swoje gorące uczucie. Za każdym razem, gdy Kalil dawał jej ciało, ona oddawała mu serce.

- Nie powinienem był zaczynać - wyszeptał chrapliwie, kiedy wreszcie się od niej oderwał.

- Wiem... - mruknęła zrezygnowana. - Musimy już wychodzić. Ja też mam dziś kilka spotkań.

- Fundacja znowu coś organizuje?

Od dłuższego czasu pracowała jako wolontariuszka w fundacji na rzecz pomocy dzieciom w najbiedniejszych rejonach świata i to zajęcie pochłaniało ją coraz bardziej.

- Przygotowujemy wielką galę, żeby zebrać

fundusze na dzieci dotknięte skutkami kataklizmów.

- Możecie na mnie liczyć. - Gdy się uśmiechnął, napięcie odpłynęło z jego pięknej twarzy.

- Wiem. - Przesunęła czule ręką po jego klatce piersiowej. - I dziękuję.

Uwielbiał to. Choć byli z sobą już długo, ciągle zachwycała go jej emocjonalna natura. Został wychowany w kulturze, w której nie wyrażano uczuć tak otwarcie, dlatego nieustannie fascynował go entuzjastyczny stosunek Jade do życia i szczerze wyrażanie emocji. Wiedział, jak na niego patrzyła, czuł, jak jej ciało reagowało na jego bliskość i to sprawiało, że cały niemal płonął za każdym razem, kiedy się do niego zbliżała. Nie chciał zmian. Pragnął tylko, żeby ich związek był tak doskonały jak teraz. Gdyby zaś przedstawił Jade rodzinie, ta oczekiwałaby od niej bardziej... wstrzemięźliwych zachowań.

Szczerze mówiąc, nie widział wyjścia z tej sytuacji. Oczywiście doskonale rozumiał, jakie miejsce wyznacza kochance jego rodzina. A dla nich Jade nie była niczym więcej niż kochanką księcia. Takich osób nie przyjmuje się na dworze, nie dopuszcza się do swojego grona. On zaś nie zamierzał dla aprobaty rodziny rezygnować z radości i satysfakcji, które dawał mu związek z tą wspaniałą kobietą. Zresztą nawet gdyby Jade wyprowadziła się od niego i ich znajomość

stała, jak by to ująć, bezgrzeszna, i tak o ową aprobatę byłoby niezmiernie trudno. Przemiana „kochanki” w „przyjaciółkę” najpewniej dałaby niewiele czy też zgoła nic.

Jego rodzina była konserwatywna do szpiku kości i miała dwa poważne zarzuty przeciwko Jade. Po pierwsze została wychowana w innej kulturze, po drugie splamiła się rolą kochanki. Jemu to nie przeszkadzało, dla jego krewnych szczególnie to drugie było niedającym się zetrzeć haniebnym piętnem.

Przeczesał włosy palcami i pochylił się tak, że stykali się czołami.

- Nie chcę się teraz z tobą rozstawać - wyszeptał.

- Wiem. Ja też nie. - Przyłgnęła do niego mocniej, spojrzała mu w oczy i powiedziała kusząco: - Mam pewien plan, ale zrealizuję go później...

Poczuł, jak przeszywa go dreszcz podniecenia. Widział wpatrzone w siebie kocie oczy, widział rozchylone usta i gotów był zapomnieć o wszystkich spotkaniach, które miał na dziś umówione, zaciągnąć ją do sypialni i nie wypuszczać stamtąd przez tydzień.

Była doskonała. Pasowała do niego idealnie zarówno w łóżku, jak i w zwykłym, codziennym życiu. Jej szczupłe ciało, apetycznie zaokrąglone w niektórych miejscach, reagowało tak

namiętnie na jego pieśczoły, że aż zapierało mu dech.

- Może już powinniśmy przejść do tego „później”? - szepnął.

- I odwołać poranne spotkania?

- Ech... - westchnął ciężko. - Nie mogę...

- Ja też.

Po jej oczach widział, że dla niej było to równie trudne.

- Potrzebujemy wakacji - oświadczył z determinacją. - Powinniśmy pobyć sami, bez spotkań, terminów i ludzi, którzy by nam przeszkadzali.

- Hm, brzmi nieźle - uśmiechnęła się miękko.

- Może po tych chrzcinach... Przyleciałbym na Isole dei Rei i spędzilibyśmy razem kilka dni... Pomyśl tylko, cudowna wyspa, całe dni wygrzewalibyśmy się na słońcu, a wieczorami kochalibyśmy się do nasycenia - kusił.

- Nie mogę - odezwała się ze smutkiem.

- Muszę wracać następnego dnia po chrzcinach, bo zaraz potem jest nasza gala.

Skrzywił się niezadowolony.

- Miałem nadzieję, że skoro pracujesz jako wolontariuszka, możesz podróżować ze mną, kiedy masz ochotę.

- W zasadzie to prawda, ale akurat teraz nie mogę pozwolić sobie na wakacje.

- Niech ktoś inny przejmie twoje obowiązki.

Gdybyś pracowała dla mnie, nie byłoby takiego problemu - dodał znacząco.

- Nie chcę pracować dla ciebie - powtórzyła po raz kolejny. - Chcę być niezależna.

Zacisnął zęby. Nie znosił się z nią kłócić, ale czasami nie mógł odpuścić.

- Jesteś niezależna, a twoja praca nie ma na to żadnego wpływu.

- Nie - zaprzeczyła zdecydowanie. - Chcę wiedzieć, że sama zapracowałam na swoje stanowisko. Gdybyś mnie zatrudnił, nigdy nie byłabym pewna, czy nie awansuję tylko dlatego, że jestem twoją kochanką.

- Kiedy cię poznałem, byłaś znakomitą asystentką konsula i oboje wiemy, że twój szef żegnał cię z ogromnym żalem. Narzekał, że pewnie nigdy nie znajdzie nikogo równie kompetentnego na twoje miejsce. Nie ulega wątpliwości, że w moim zespole sprawdziłabyś się równie znakomicie.

- To ty tak uważasz. Inni byliby pewni, że dostałam tę posadę z powodów zupełnie innych niż moje kwalifikacje zawodowe.

- A kogo obchodzi, co myślą inni?

- Mnie. Poza tym lubię pracę w fundacji.

- Zerknęła na zegarek. - Muszę już iść. Ty zresztą też.

- Jeszcze nie skończyłem tej rozmowy - stwierdził stanowczo.

- A ja tak. - Cofnęła się nieco, jakby dystansując się, chciała podkreślić wagę swych słów.

- Taka jest moja decyzja. Tylko od ciebie zależy, jak to przyjmiesz.

- Kiedy tak mówisz, przypominasz mi mojego ojca - rzekł z uśmiechem. - Matka nigdy nie odważyłaby się z nim kłócić o cokolwiek.

- I pewnie dlatego nie nadaję się na księżniczkę Zohry... - mruknęła.

Zamierzał coś odpowiedzieć, ale Jade zniknęła już za drzwiami. Nie chciał robić scen, ale czuł, że targają nim wyjątkowo silne emocje. Ze złością chwycił teczkę, rozejrzał się, by znaleźć marynarkę.

Jade niewątpliwie miała rację w jednym: w żadnym razie nie powinien się spóźnić. Jednak co do reszty gruntownie się myliła. Z całą pewnością wróćą do rozmowy dotyczącej jej pracy. Nie obchodziło go, co reszta zespołu sobie pomyśli, gdy przedstawi im nową specjalistkę od kontaktów międzynarodowych, czy jak tam jej funkcja będzie się nazywać. Był pewien, że Jade szybko wykaże się wysokimi kwalifikacjami, co uciszy wszelkie plotki.

Akceptował jej potrzebę niezależności przez prawie dwa lata, ale chciał spędzać z nią więcej czasu, a jedynym sposobem na to była praca w jego zespole. Kto wie? Może gdyby była członkiem jego sztabu, nawet rodzina musiała-

by zaakceptować jej obecność na niektórych uroczystościach?- Jeśli tak bardzo chce poznać jego krewnych, powinna przełamać swój upór, czyż nie?

Plan wydawał się doskonały, coś jednak podpowiadało mu, że jego realizacja nie będzie taka prosta.



RS

ROZDZIAŁ DRUGI



Jade stała obok Kalila i przysłuchiwała się błahym rozmowom i uprzejmym uwagom, jak to zwykle się działo podczas takich spotkań. Z przyjemnością rozejrzała się po eleganckim wnętrzu i podziwiała kreacje pań towarzyszących zaproszonym dyplomatom i biznesmenom. Światło żyrandoli odbijało się w biżuterii, przypominając o tym, że dyplomacja to nadal świat elit.

Pewnie zawsze tak było. Większość dyptomatów, których znała, to byli ludzie bardzo zamożni i lubili otaczać się luksusem.

Właśnie na jednym z takich przyjęć poznała Kalila. Od niego również biła aura dobrobytu widoczna w każdym szczególnie doskonale skrojonego garnituru i szytych ręcznie butów. Ale nie to przyciągnęło jej uwagę. Od pierwszej chwili była pod wrażeniem jego niezwyklej urody, przebijającej przez pancierz nieskazitelných manier witalności, a także ogromnego uroku i charyzmy. Kiedy poznała go bliżej, to wrażenie tylko się nasiliło.

Tamtego wieczoru wyszli wcześniej z przyjęcia i poszli na kolację, a potem przez cały tydzień Kalil znajdował czas w swoim napiętym grafiku, by się z nią spotkać. Dwa tygodnie później wprowadziła się do niego, a gdy po miesiącu musiał przenieść swoją siedzibę z Waszyngtonu do Europy, zgodziła się zrezygnować ze swojej posady i wyjechać razem z nim. Pracowała jako asystentka konsula o większych kompetencjach, niż zazwyczaj są przypisane do tego stanowiska, bo szef nadzwyczaj ją cenił i miał do niej bezwzględne zaufanie, ale odmówiła, gdy Kalil zaproponował jej podobną posadę. Chociaż pierwszą pracę zawdzięczała znajomościom ojca, obiecała sobie, że drugą uzyska tylko dzięki własnym kwalifikacjom.

Przez jakiś czas nie mogła w Atenach znaleźć odpowiadającego jej ambicjom i umiejętnościom zajęcia, aż w końcu Kalil podpowiedział jej, aby pomyślała o wolontariacie. Po krótkim rozważeniu związała się z fundacją na rzecz pomocy dzieciom w najbiedniejszych rejonach świata. Ta praca dawała jej miłe poczucie, że służy wspaniałej idei, a jej kwalifikacje były w pełni wykorzystywane. Nie musiała się też martwić o finanse. Wprawdzie jako wolontariuszka nie otrzymywała pensji, tylko zwracano jej poniesione w związku z pracą w fundacji koszty, jednak Kalil pokrywał wszystkie bieżące wyda-

tki, a ona miała odłożone dość pieniędzy, aby starczyło na jej potrzeby. W dodatku, mimo jej oporów, kupował Jade ubrania i inne drobiazgi, które, jak twierdził, są konieczne przy ich stylu życia. Po wielu dyskusjach wreszcie przystała na to, choć teraz zaczęła się zastanawiać, czy nie był to błąd. Lubiła podróżować z Kalilem, ale nie chciała być całkowicie zależna od niego. Tak jak nie chciała porzucać pracy w fundacji tylko dlatego, że nie dostawała za nią pieniędzy.

Do tej pory nie miała rozterek z tego powodu. Pierwszy raz nie zgodziła się na wspólny wyjazd, ale nie miała wyjścia. Ta gala była naprawdę bardzo ważna. Jade prowadziła ten projekt od początku i czuła się za niego w pełni odpowiedzialna.

Z zamyślenia wyrwał ją kobiecy głos.

- Zamierzasz ubiegać się o posadę w amerykańskiej placówce?- spytała żona jednego ze znajomych dyplomatów.

- Nie wiedziałam, że jest wakat. Poza tym jestem bardzo zadowolona z pracy w fundacji. Mam tam dużą swobodę działania i mogę dostosować zajęcia do grafiku Kalila.

- Tak, wyobrażam sobie... Ale pracujesz tam jako wolontariuszka, prawda?

- Zgadza się - odpowiedział za nią Kalil. - Ale gdyby chciała zarabiać, czeka na nią miejsce w moim zespole.

- Myślę, że to mogłoby być trochę niezręczne...

Mam na myśli, że gdybyście się rozstali, Jade musiałaby szukać nie tylko nowej posady, ale i nowego... mieszkania.

Sugestia zawarta w tych słowach była aż nazbyt czytelna. Dama z subtelnością słońca oznajmiała mianowicie, że Jade nie zależy na pracy zarobkowej, a w razie rozstania poszuka sobie nowego... sponsora.

Uśmiech zamarł na twarzy Jade, z podziwem jednak patrzyła na Kalila, który nie stracił zimnej krwi i odpowiedział gładko:

- Nie zwykłem aż tak pesymistycznie patrzeć w przyszłość. Mam nadzieję, że taki dzień nigdy nie nadejdzie.

- Ach tak? Czyżbym słyszała weselne dzwony? Twoja rodzina chyba nie zaakceptuje takiego związku...

Jade czuła pustkę w głowie. Kompletnie nie wiedziała, jak powinna zareagować na takie grubiaństwo. Jednak nieoczekiwanie z pomocą przyszedł jej Theo, grecki przemysłowiec, z którym dobrze się znała, bowiem stale wspierał fundację, współpracował z Jade przy kilku projektach i doskonale znał jej kompetencje.

- Jade byłaby doskonałą asystentką dla każdego dyplomaty czy biznesmena - powiedział.

- Jest inteligentna, taktowna i ma szerokie horyzonty. Myślę, że w każdej rodzinie powitano by ją z radością.

- W pana rodzinie również? - Dama zaśmiała się sceptycznie. - Zawsze sądziłam, że wschodnia mentalność nie akceptuje takich związków.

- Zapewne nie zna więc pani tej mentalności tak dobrze, jak pani sądziła - odparł Theo.

- To aż nazbyt widoczne. - Lodowaty ton głosu Kalila wprost porażał. - W naszej kulturze cenimy takt i dyskrecję, a tymi cechami Jade z pewnością może się pochwalić. Niestety, nie wszystkim jest to dane.

Wszyscy spojrzeli na niego ze zdziwieniem. Książę Kalil znany był z tego, że nigdy nie tracił panowania nad sobą, a teraz był bliski wybuchu.

- Nie chciałam nikogo obrazić - odparła urażona dama.

- Doprawdy? - Kalil zmierzył ją wzrokiem, potem ujął Jade pod ramię. - Chyba czas już pożegnać się z gospodarzami.

Pociągnął ją za sobą tak szybko, że nie zdążyła pożegnać się z Theem i podziękować mu za obronę.

Gdy byli już w samochodzie, Kalil wrócił do tematu, pytając zgryźliwie:

- Pewnie chciałaś zostać i dłużej pogawędzić z Theem? Miałem wrażenie, że podobało ci się, jak się za tobą ujął.

- Miło wiedzieć, że ktoś taki cię ceni - odparła spokojnie.

- Ach! Więc go podziwiasz?

- Oczywiście. Jest bardzo inteligentny, energiczny, dzięki swojej pracy i zdolnościom zgromadził znaczny majątek, ale nie zapomina przy tym o innych. Stale wspiera nasz fundusz na rzecz najmłodszych ofiar wojen.

- Widzę, że ma rzeczywiście znaczne zasługi. Ja tylko utrzymuję pokój między skłóconymi krajami i działam na rzecz świata pustoszonego przez katastrofy ekonomiczne i klęski żywiołowe, więc nie mogę się z nim równać - zakończył cierpko.

Spojrzała na niego, poruszona zaskakującą myślą.

- Jesteś zazdrosny?

- O kogo miałbym być zazdrosny! ? O faceta, którego spotykasz czasami w pracy? Nie - zaprzeczył stanowczo. - Jesteś moja, ja to wiem. I on też.

- Nie lubię, gdy tak mówisz - rzuciła ze złością. - Żyję z tobą, więc niektórzy nazywają mnie twoją kochanką i z tym ostatecznie mogę się zgodzić, ale nie jestem twoją niewolnicą!

- Wiesz, że nie to miałem na myśli. Należysz do mnie, po prostu. Oboje to wiemy, Theo też. I doskonale rozumie, że nie wolno mu się do ciebie zbliżyć, dopóki jesteś pod moją ochroną.

- Pod twoją ochroną?

- Wiesz przecież, co to znaczy. - Wzruszył ramionami.

- Nie, nie wiem! Uważasz, że kim jestem? Twoją przyjaciółką, dziewczyną, kochanką... utrzymanką?

- Tak - potwierdził krótko.

- Co oznacza to „tak”?-

- Wszystko, co wymieniałaś.

- Naprawdę traktujesz mnie jak utrzymankę? - pytała zszokowana.

- Nie wiem, dlaczego tak bardzo skupiasz się na słowach. Traktuję cię jak moją kobietę, i tyle. A ty jak siebie widzisz? - Odbił piłeczkę.

Sprytne, pomyślała. Cóż, znany był ze swoich talentów dyplomatycznych.

- Jak już mówiłam, mogę zgodzić się na to, że jestem twoją kochanką, ale nie waź się nazywać mnie utrzymanką. Jeśli upierasz się, że należę do ciebie, to w takim samym stopniu, w jakim ty należysz do mnie!

- Oczywiście. Nigdy nie twierdziłem inaczej. Wierzyła, że tak jest. Wiedziała, że pod tym całym wielkoświatowym wyrafinowaniem Kalil skrywa dobre serce.

- Skoro więc zgadzamy się, że oboje należymy do siebie i zależy nam na sobie wzajemnie, to dlaczego jesteś zazdrosny o Thea? - drażyła.

- Nie jestem - zaprzeczył ponownie.

- Mhm... jasne - mruknęła zgryźliwie.

Przez chwilę panowała między nimi pełna napięcia cisza.

- Za dobrze mnie znasz - powiedział w końcu Kalil. - Zgodę, trochę się zezłościłem. Już chciałem powiedzieć tej babie coś gładko i dyplomatycznie, gdy pojawił się Theo i ostro wziął cię w obronę, więc...

Nagle zrozumiała, w czym rzecz. Kalil był dyplomata, ale poza wszystkim również mężczyzną, do tego należał do przywódczego typu alfa, choć się z tym nie afiszował. Dlatego bardzo mu się nie spodobało, gdy inny mężczyzna ujął się za kobietą, która była z nim. To zachowanie było tak chłopięce, że z trudem powstrzymała uśmiech.

- Ty też mnie broniłeś - łagodziła sytuację.

- Powinienem być bardziej zdecydowanie. - Był zły, że dopiero Theo wskazał mu właściwą drogę. - Przekłęte dyplomatyczne nawyki!

- Nie przejmuj się tym. Kiedy postanowiłam związać się z tobą, wiedziałam, że jesteś dyplomata, co nakłada na ciebie pewne obowiązki i narzuca określony sposób postępowania.

- Naprawdę... ? A jednak nie rozumiesz ograniczeń, które narzuca mi rodzina.

- To nie tak. Mam dobre rozeznanie w sytuacji. - Przerwała na moment, wreszcie wypaliła prostu z mostu: - Powinieneś jednak coś wiedzieć. Otóż czuję się tak, jakbyś się mnie wstydził. Dziwisz się?

Rozumiała, że jego rodzina nie akceptuje roli, jaką odgrywała w jego życiu. Sama też źle się z tym czuła. Kochała jednak Kalila i nie wyobrażała sobie, by mogła od niego odejść. Ani teraz, ani nigdy.

- Nie wstydę się! - zaprotestował ostro.

- Ale twoi rodzice nie chcą mnie poznać, czyż nie tak?

- Cóż... Oni mają inne spojrzenie na życie.

- I nie chcą poznać twojej utrzymanki? Ustaliśmy jednak, że nie jestem nią, tylko twoją dziewczyną. Dlaczego nie uświadomisz im tej subtelnej różnicy? - spytała rozgoryczona.

- Bo to niemożliwe. Po prostu moja rodzina tej różnicy nie uznaje i nie jest to sprawa do dyskusji. - Milczał przez chwilę, po czym rzucił:

- Nie pomyślałaś o tym, że gdybyś pracowała dla mnie, spotykałabyś się z nimi jako moja asystentka?

- Ale w dalszym ciągu musielibyśmy ukrywać nasz związek, prawda? - Gdy w milczeniu skinął głową, dodała z ledwie hamowanym gniewem: - W takim razie dziękuję.

- Dlaczego? - obruszył się. - Mówiłaś, że chcesz ich poznać. To świetny sposób!

- To prawda, bywałabym na oficjalnych uroczystościach, ale nadal byłabym wyłączona ze spotkań rodzinnych. Tak?

- Tak.

- W takim razie po raz drugi dziękuję. - Aż się wzdrygnęła na myśl o takim układzie. Byłoby jeszcze gorzej niż obecnie, bo musiałyby cały czas oszukiwać rodzinę Kalila. Udawałyby kogoś innego, niż jest w rzeczywistości, i sam ten pomysł po prostu ją mierzył. Jednak tłumaczenie tego wydawało się jej ponad siły. Dlatego użyła innego, choć równie prawdziwego argumentu.

- Jak już mówiłam, świetnie się czuję w fundacji.

- Ale chciałbym częściej cię widywać.

- Wspólna praca wcale by tego nie gwarantowała. Gdy byłam asystentką konsula, prawie w ogóle nie widywałam szefa.

- U mnie byłoby inaczej - zapewnił kusząco.

- Masz na myśli seks w biurze? - zażartowała.

Spojrzał na nią z takim żarem, że aż zapłonęła.

- Brzmi obiecująco...

- Nie ma mowy! - rozwiała jego wizje.

- To może chociaż zgodzisz się zostać moją osobistą asystentką?

- Przecież już ją masz.

- Co szkodzi mieć dwie? - Uśmiechnął się.

- A mówiąc poważnie, Nazir bardzo przydałaby się pomoc.

- Akurat! Dobrze, że Nazir tego nie słyszy, bo uznałaby to za podważanie jej kompeten-

cji. A przecież mogłaby sama prowadzić biuro ONZ, a w wolnych chwilach pokierować komitetem olimpijskim. - Spoważniała. - Kalil, pogódź się z tym, że ja nie chcę u ciebie pracować.

- Ale ja chcę, żebyś to zrobiła!

- A zawsze dostajesz to, czego chcesz, tak?

- Cóż, mam ciebie.

- Ale nie wiesz, co ze mną zrobić - rzuciła gorzko.

- Mylisz się, *aziz* - rzekł z uśmiechem. - Dokładnie wiem, co z tobą zrobić.

- Och, daj spokój - mruknęła rozdrażniona.

- Seks to nie wszystko. Dzielimy łóżę, ale nie dzielimy całego życia. I nie moja w tym wina. To nie ja stawiam przed tobą mur, którego nie wolno ci przekroczyć, tylko ty tak postępujesz ze mną. Uznałeś całą ważną sferę swego życia za obszar dla mnie zakazany.

- Obiecywałaś, że nie będziesz wracać do tego tematu.

- Sam zacząłeś.

- Zacząłem rozmawiać tylko o pracy u mnie.

- Owszem, zaproponowałeś mi, żębym poznała twoją rodzinę, ale zostanę przedstawiona nie jako kochanka, której musisz się wstydzic, ale jako twoja asystentka - powiedziała z niesmakiem. - Dziękuję, ale nie. Obecna sytuacja jest znacznie bardziej uczciwa.

- Wiesz, że ja też nie lubię kłamać...

- Ale gotów jesteś kreować fałszywą rzeczywistość, byle tylko nie zakłócić spokoju w rodzinie.

Nie odpowiedział, ale jego milczenie i przesadnie skupienie na prowadzeniu jednoznacznie wskazywały, w jakim jest nastroju.

Przez resztę drogi żadne z nich już się nie odezwało. Dopiero gdy szykowali się do snu, Jade powiedziała:

- Zdołasz tak zmienić swoje plany, żeby być ze mną na chrzcinach u Therese? - spytała.

- Próbowałem - odparł z żalem. - Niestety, mój ojciec uważa, że spotkanie w Stanach jest znacznie ważniejsze niż chrzciny.

- Wyjaśniłeś mi, że to ważna sprawa osobista ?

- To nic by nie dało - uciął zdecydowanie.

- Oczekujesz więc, że pójdę sama?

- Przykro mi.

Wiedziała, że naprawdę tak jest, ale to w niczym nie ułatwiało sytuacji.

- I dziwisz się, że nie chcę dla ciebie pracować? Sam widzisz, że to byłoby wygodne tylko dla ciebie.

- Ach! Odmawiasz mi, bo zakładasz, że dla mnie ten układ byłby korzystniejszy niż dla ciebie, tak?

- Nie o to chodzi. Nie chcę dla ciebie pracować, bo muszę iść własną drogą.

- Cały czas nią podążasz. Również przez ostatnie dwa lata i nie przeszkadza temu fakt, że mieszkasz u mnie i jesteś na moim utrzymaniu

- przypomniał łagodnym głosem, nie zdając sobie sprawy, jak brutalnie mogą zabrzmieć jego słowa. A przecież nie chciał urazić Jade. Takie rozminięcie intencji z treścią wypowiedzi było u niego czymś niezwykłym, jednak pod maską spokoju był bardzo poruszony.

- Co masz na myśli? - spytała ostro. Po głowie krążyły jej najróżniejsze myśli. Co właściwie chciał jej powiedzieć? Czy też jej zarzucał, że jest jego utrzymanką? Dotąd wydawało jej się, że całkiem dobrze radzi sobie z najdziwniejszymi meandrami ich związku, ale teraz przestała być tego taka pewna. Serce pękało jej z bólu. W wielkim napięciu czekała na odpowiedź Kalila.

- Mam na myśli jedynie to, że praca w moim zespole jeszcze nie robi z ciebie utrzymanki

- wyjaśnił spokojnie. - To w żaden sposób nie wpłynie na nasze relacje.

- Może dlatego, że już tak o mnie myślisz?

- Myślę o tobie jako o pięknej i inteligentnej kobiecie, a praca dla mnie niczego między nami nie zmieni.

Miała wrażenie, że te gładkie, okrągłe słowa są bardzo... dyplomatyczne.

Jej serce wypełniał coraz większy ból. A więc

Kalil również traktował ją tylko jako swoją utrzymankę? Widocznie zawsze tak było, ale dotychczas nie zdawała sobie z tego sprawy.

Teraz rozumiała, dlaczego tak bardzo nie chce przedstawić jej rodzinie. Kobieta, która zaatakowała ją na przyjęciu, miała rację - tacy mężczyźni nie poślubiają utrzymanek.

Mieszka z nim i dlatego rodzina Kalila nigdy nie zaakceptuje jej jako jego żony. Ale Kalil wiedział o tym od chwili, gdy zaproponował, aby się do niego wprowadziła. Widocznie nie miało to dla niego znaczenia, bo nigdy nie planował ich wspólnej przyszłości. Dlaczego do tej pory nie dotarła do niej ta oczywista prawda?

- Jade? Wszystko w porządku? - spytał z troską, kiedy szła do łazienki.

Cóż mogła mu odpowiedzieć? Utrzymanki nie pokazują przecież łez swoim kochankom. Poza tym nie miała już sił i ochoty na poważną rozmowę.

- Idę wziąć prysznic - mruknęła.

Poczuła, jak się zbliżał. Stał za nią i oparł dłonie na jej ramionach. Uwielbiała jego dotyk, ale tym razem sprawił jej niemal fizyczny ból. Kochała go, a on widział w niej tylko utrzymankę...

- Naprawdę przykro mi z powodu chrzcin - szepnął. - Gdybym tylko mógł, zmieniłbym plany.

- Nie martw się, nic się nie stało. - To była

przecież tylko kolejna kropla w tym dzbanie goryczy.

- Chciałbym cię też przeprosić za tę sprawę z Theem. Głupio się zachowałem. Rzeczywiście byłem trochę zazdrosny - przyznał z trudem.

- W porządku. - Z trudem oderwała się od niego. Wiedziała, że jeśli nie ucieknie z jego objęć, Kalil wyczuje jej nastrój i będzie nalegał na jakieś wyjaśnienie. A tego nie chciała.

Zaczął całować jej szyję, potem przesunął się na kark. Nie mogła mieć najmniejszych wątpliwości co do jego zamiarów. Powinna być wściekła, ale nie potrafiła walczyć z rodzącą się namiętnością. Wiedziała, że to choć na chwilę może uśmierzyć ból...

Choć jej duma cierpiała, serce błagało, aby nie odrzucać jego pieśczoł. W głębi duszy wciąż pamiętała, że rozkosz to całkiem dobry azyl, gdy chce się skryć przed bólem.

Raz już wypróbowała ten sposób. Poznała Kalila krótko po śmierci dziadków. Teraz nie miała na świecie już nikogo, kto kochałby ją tak bezgranicznie. Schowała się przed żalem i tęsknotą w objęciach Kalila - i było jej tam dobrze.

Postanowiła jeszcze raz uciszyć ból w jego ramionach.



ROZDZIAŁ TRZECI



Spojrzała w jego przepelnione zmysłową obietnicą oczy i poczuła, że ogarnia ją fala namiętności. Może i nie myślał o wspólnej przyszłości, ale z całą pewnością pragnął jej w tej chwili.

Objęła go ramionami i przytuliła się mocno.

- Wspólny prysznic... ? - zaproponowała kusząco.

- Jestem niewiarygodnym szczęściarzem.

- Przesunął dłońmi wzdłuż jej pleców.

- Nie mogę zaprzeczyć. - Zaśmiała się zmysłowo.

- Jesteś figlarką, wiesz o tym?

- Po prostu nie chcę, żeby znudziło cię życie ze mną.

- To niemożliwe.

Tak bardzo chciała mu wierzyć, ale wiedziała, że gdzieś na ich związku naklejona jest karteczka z terminem ważności. Nie знаła tej daty, i mówiąc szczerze, wcale nie chciała jej znać.

- Przestań.

- Co mam przestać?
- Przestań tak myśleć o czymś. - Patrzył na nią uważnie.
- Nie myślę. - No, może trochę, ale starała się odrzucić przykre wizje. Przynęła się bliżej do niego. - Chcę się oddać zmysłom...
- Ale z ciebie dekadentka!
- To zarzut?
- Skąd! Nie śmiałybym narzekać. To był komplement.
- Cieszę się. - Przesunęła rękę po jego torsie i zaczęła pieścić doskonale ciało.

Zaniósł ją do łazienki i ostrożnie postawił na podłodze, i nie zamierzał już więcej czasu tracić na rozmowy. Zsunął z niej sukienkę, rzucił w kąt bieliznę i przez chwilę z zachwytem patrzył na jej cudownie zgrabne ciało. Potem pocałował ją mocno, nawet nie starając się ukryć pożądania. Nie przerwał pocałunku, nawet gdy odkręcił wodę i ciepłe krople zaczęły spadać na jej skórę. Szum i pieszczota wody dodatkowo wzmogły jej podniecenie, tak że musiała złapać go za ramiona, by ustać na osłabłych nogach.

W końcu jednak oderwał się od niej. Krople wody spływały między jej piersiami, a on uważnie śledził ich tor.

Z łobuzerskim uśmiechem sięgnął po rękawiczki do masażu i polał jej ciało aromatycznym żelem.

Włożył rękawice i zaczął powoli masować jej ciało. Śledziła jego leniwe ruchy i czuła, jak rośnie w niej napięcie i podniecenie.

- Lubisz to, prawda- - wyszeptał jej do ucha. Gdy oparła się o niego i mruknęła zmysłowo, dodał: - Ja też, *aziz*...

Pociągłymi ruchami pieścił każdy fragment ciała. Szorstki materiał drażnił jej skórę i pobudzał zmysły. Całował kark, ani na chwilę nie przerywając rozkosznej wędrówki rąk. Czuła, że cała płonie.

Masował jej brzuch i biodra, potem przesunął ręce w górę, na piersi.

- Jesteś taka seksowna...
- Tylko dla ciebie - szepnęła.
- Tylko dla mnie. - Satysfakcja w jego głosie wyraźnie mówiła o tym, jak bardzo go to cieszyło.

Koliste, delikatne ruchy skoncentrowały się na jej piersiach. Nie mogła już dłużej opanować jęku rozkoszy, tak bardzo pragnęła, by się z nią kochał.

Prawidłowo zrozumiał sygnały wysyłane przez jej ciało, bo wreszcie zdjął rękawiczki i przyciągnął ją do siebie.



Kalil wpatrywał się w ciemność panującą w sypialni, a jego ramię opiekuńczo obejmowało Jade. Zasnęła szybko, a jej rytmiczny oddech świadczył, że nie obudzi się do rana.

Zaraz po pieszczotach dokończyła prysznic, wysuszyła się, poszła do łóżka i ledwie dotknęła poduszki, zapadła w sen.

To go zaniepokoiło. Od dawna nie zdarzyło się, żeby zasypiała od razu po tym, jak się kochali. Zwykle tuliła się do niego jeszcze przez chwilę i szeptała różne miłe słówka.

Gdy się poznali, szybko się zorientował, że Jade wciąż nie może poradzić sobie z bólem po śmierci dziadka i traktuje seks jako ukojenie. Wtedy też szybko zasypiała, mówiła nawet, że to doskonałe lekarstwo na ból. Lubił wtedy ją tulić i myśleć, że pomaga jej uporać się z cierpieniem. Ale gdy już doszła do siebie i poradziła sobie z emocjami, nie zdarzało się, żeby tak bez słowa zasnęła. Zawsze rozmawiali w łóżku, co wprost uwielbiał. Zwiększało to zażyłość i sprawiało, że czuł się z Jade absolutnie wyjątkowo. Rozmowa była wprawdzie tylko dodatkiem, ale niezwykle ważnym.

Nie wiedział, co oznacza ten nagły i szybki sen. Może przesadzał i robił z igły widły, obawiał się jednak, że Jade czuje się nieszczęśliwa. Aż wzdrygnął się na tę myśl.

Wiedział, jak bardzo boli ją zachowanie jego rodziny, poza tym był pewien, że jeszcze raz podejmie kwestię chrczin. Przywykł, że walczyła o takie sprawy do upadłego. Lubił nawet sposób, w jaki żądała od niego więcej, niż mogłby dać komukolwiek innemu.

W tej sytuacji powinien być wdzięczny losowi, że nie zaczęła tej rozmowy, bo tym razem naprawdę nie mógł zmienić planów. Dziwiło go jednak, że tak łatwo się poddała. To nie było w jej stylu. Pamiętał, że zaraz na początku ich znajomości musiała lecieć do Arizony na urodziny ojca. Chciała zabrać go z sobą, ale wymówił się napiętym grafikiem. Tak naprawdę trochę obawiał się spotkania z jej rodziną, nie chciał sprzeczek i wymówek, że żyją razem bez ślubu. Poza tym nigdy dotąd nie zmieniał swoich planów zawodowych dla kobiety. Ale też żadnej dotąd nie poprosił, aby z nim zamieszkała. Jade zaakceptowała jego decyzję i nie nalegała, aby zmienił plany, ale niedługo potem przesunęła datę powrotu o tydzień. Kiedy się o tym dowiedział, bardzo się zdenerwował i zażądał wyjaśnień. Nigdy nie zapomni tego twardego błysku w jej oczach. Odparła, że robi mu przysługę, bo daje mu trochę wolnego, skoro jego grafik jest tak napięty. Wściekł się i oskarżył ją o emocjonalny szantaż, ale nie zrobiło to na niej najmniejszego wrażenia. Jeżeli już, to nieco rozbawiło, choć nie był to przyjemny śmiech. Po prostu drwiła z niego. A potem oświadczyła:

- Skoro urodziny mojego ojca nie zasługują na zmianę w twoich planach, to jasno widać, jakie masz priorytety w naszym związku. Ciesz się więc, bo uwalniam cię od mojej osoby choć na

trochę i będziesz mógł skoncentrować się na pracy.

Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek wcześniej tak się zdenerwował, ale kiedy spojrzał głęboko w jej oczy, zrozumiał, że po prostu chciała wiedzieć, czy jest dla niego ważna. I od tej chwili był gotów do poświęceń.

Porzuciła dla niego pracę, opuściła ojczyznę. Nie sądził, by był w stanie zrobić to samo dla niej, na szczęście tego nie żądała. Chciała tylko, żeby towarzyszył jej podczas wizyty u rodziców. Obiecał, że zobaczy, co da się zrobić i postara się coś wymyślić. Wtedy pierwszy raz powiedziała, że go kocha.

Ostatecznie zmienił plany i pojechał z nią do Arizony. Było lepiej, niż się spodziewał. Ojciec Jade nie powiedział ani jednego niemiłego słowa, a matka traktowała go jak członka rodziny. Ta wizyta miło go zaskoczyła. Jade nie była specjalnie zżyta z rodzicami, ale byli dla niej ważni. Ich akceptacja bardzo mu pomogła. Chciałby, aby jego rodzina zachowała się podobnie, ale wiedział, że to niemożliwe.

A teraz nie powiedziała nic na wieść o tym, że nie będzie uczestniczył w chrzcinach dziecka jej najlepszej przyjaciółki. Najwyraźniej ta uroczystość miała dla niej mniejsze znaczenie niż urodziny ojca.

Kilka dni później Kalil uważnie przeczytał informację, którą przekazała mu Nazir, i westchnął. Zarezerwowała bilety na podróż do Kadaru, gdzie mieli obejrzeć kolejnego potomka Hakima i Catherine, oraz na ich dalszą podróż do Ameryki Północnej. Miał w głowie kilka rozwiązań, ale żadne z nich nie będzie łatwe dla Jade. Wiedział, że im szybciej jej o tym powie, tym lepiej.

Przez kilka ostatnich dni miał wrażenie, że coś się z nią dzieje. Nie nalegała na wspólny wyjazd, nie kłóciła się z nim. Oczywiście była bardzo zajęta przygotowaniem uroczystości, ale czuł się dziwnie z powodu tej nagłej zmiany. Zwykle była dociekliwą, inteligentną, wrażliwą kobietą, gotową stawić czoło każdemu, ale w ciągu ostatnich dni stała się potulna i uступliwa. Zbyt uступliwa. Czyżby to była cisza przed burzą... ?



ROZDZIAŁ CZWARTY



Wiedział, że nie może dłużej odwlekać tej sprawy i postanowił poruszyć temat przy kolacji. Bał się, że Jade znów poniosą emocje, co zniszczy miły nastrój, ale musiał to zrobić.

Chociaż w mieszkaniu było chłodno, zanim wypowiedział pierwsze zdanie, poczuł, że robi mu się gorąco.

- Nazir zarezerwowała bilety do Waszyngtonu i na Isole dei Rei - powiedział w końcu.

Jade upiła łyk wina, potem odgarnęła za ucho kosmyk włosów.

- Podziękuj jej, proszę - rzuciła lekko. - Miałam tyle pracy przy organizacji naszej gali, że nie zadzwoniłam nawet do biura podróży.

- Nie musisz tego robić. Nazir zawsze załatwi ci wszystko, czego potrzebujesz.

Uśmiechnęła się i poprawiła na krześle. Ten ruch nieodparcie przyciągał jego spojrzenie. Po powrocie z biura zmieniła żakiet na jedwabną sukienkę w morskim kolorze, która wdzięcznie

podkreślała jej figurę. Dekolt odchylił się lekko, ukazując zarys cudownych krągłości. Choć znał ten widok doskonale, wciąż na niego działał. Poczuł, że przeszywa go dreszczyk ekscytacji, skupił więc wzrok na talerzu.

Kątem oka zauważył, że pełne, zmysłowe usta Jade wykrzywił lekki uśmiezek. Pewnie zauważyła jego spojrzenie, ale nie skomentowała tego.

- Jakie są więc ostateczne ustalenia - podjęła po chwili. - Lecisz do Waszyngtonu swoim odrzutowcem?

Zdziwił się nieco, że w pierwszej kolejności zaczęła pytać o późniejszy wyjazd, ale to ułatwiało mu zadanie.

- Tak naprawdę to lecimy razem. Potem odrzutowiec zabierze cię na Isole, bo nie ma tam bezpośrednich lotów pasażerskich.

- Jesteś pewien, że to konieczne? Nie chciała-bym sprawiać kłopotów...

Machnął ręką.

- To już ustalone. Następnego dnia po chrzcinach odrzutowiec zabierze cię do Aten. Ja wrócę do domu lotem pasażerskim.

- Może lepiej, żebym poleciała do Miami, a stamtąd do Aten. Wiem, jak bardzo nie lubisz latać zwykłymi liniami.

- Tym razem polecę.

Nie chciał zmieniać tego planu, nawet jeśli nie

był dla niego zbyt wygodny. Wolał mieć pewność, że kiedy się rozstaną, Jade będzie pod opieką jego ochroniarzy, a nie błąka się samotnie po lotniskach.

Jak dotąd szło całkiem dobrze. Ani razu mu nie wytknęła, że będzie musiała jechać sama do przyjaciółki. Potraktował to jako dobry znak, choć nie wierzył, że dalsza część rozmowy przebiegnie równie spokojnie.

- Jeśli zaś chodzi o wcześniejszą podróż do Kadaru... - wyrzucił z siebie - ...moja rodzina oczekuje, że będę przebywał z nimi w pałacu przez całą tę celebrę. Czyli uroczystą kolację, noc i samą ceremonię.

- Mam więc w tym czasie mieszkać w hotelu? - spytała spokojnie.

- Nie czułbym się dobrze, wiedząc, że jesteś sama... - Wiedział, że zabrzmiało to niejasno, dodał więc: - Wolałbym, żebyś została w Grecji i dołączyła do mnie później, już po części oficjalnej, kiedy moja rodzina wyjedzie. Spędzimy trochę czasu z Hakimem i Catherine, może pojedziemy na jakąś wycieczkę, wybierzemy się na wspólną kolację... - roztaczał przed nią kuszące wizje, żeby zapobiec nieuchronnemu wybuchowi złości.

Jednak ku jego zaskoczeniu nic nie zapowiadało burzy. Jade nałożyła sobie trochę sałatki i właśnie sięgała po sos.

- To dość daleka wyprawa jak na zjedzenie wspólnej kolacji - stwierdziła praktycznie.

- Może powinnam sobie darować ?

Darować sobie? Patrzył na nią zdumiony. Kompletnie nie rozumiał tej nagłej odmiany. Czuł się tak, jakby jakaś wróżka przeniosła ich na chwilę do innej rzeczywistości, w której Jade stała się uległą, słodką kobietką.

- Chyba nie powinno ich to urazić? Jak sądzisz? - spytała, ani słowem nie zająknawszy się, że to ona mogła czuć się dotknięta zachowaniem jego rodziny.

Wpatrywał się w nią oszołomiony. Szczerze mówiąc, był przygotowany na znacznie cięższą walkę. Starał się przygotować do tej dyskusji i rozmawiał nawet o tym z Hakimem. Gotów był zrezygnować z niektórych punktów uroczystości i spotkań z rodziną, żeby spędzić więcej czasu z Jade. Hakim przekonywał go, że już najwyższa pora, aby przedstawił ją rodzicom, ale Kalil potrząsał tylko głową na takie sugestie. Nawet Hakim nie był w stanie zrozumieć, jak bardzo konserwatywni byli jego najbliżsi. Kuzyn stracił rodziców bardzo wcześnie, a wuj, który go wychowywał, bez większych problemów zaakceptował jego związek z kobietą z Zachodu.

Niestety, Kalil nie spodziewał się, żeby jego rodzina w równie nowoczesny i tolerancyjny

sposób odniosła się do kwestii małżeństwa. Wiedział, jakie są ich oczekiwania - miał znaleźć sobie miłą arabską dziewczynę o nieposzlakowanej opinii, która będzie doskonałą żoną i matką. Do te j pory nie zastanawiał się, czy byłby w stanie kiedykolwiek przeciwstawić się ich nakazom. Tym razem jednak, nawet za cenę konfliktu z rodziną, gotów był walczyć, aby przedstawić im Jade. Tymczasem ona niespodziewanie dała mu do zrozumienia, że wcale tego nie oczekuje. I to po tyłu nagabywaniach... Potrząsnął lekko głową. Nigdy chyba nie zrozumie kobiecej logiki.

- Myślę, że tak... - odezwał się po chwili.
- Catherine pewnie poczułaby się dotknięta.
- W takim razie pojedę - zdecydowała Jade.
- Jak mam się przygotować? Zostaniemy tam na noc?

- Przypuszczam, że tak. To piękne miejsce, moglibyśmy zrobić sobie mały urlop.

Widział, że rozważa coś w milczeniu.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - Postaram się ustawić spotkania tak, aby wyrwać się na kilka dni.

Zawsze zdumiewała go ta jej zdolność. Wiedział, że przed chwilą przebiegła w myślach grafik na cały przyszły tydzień i sprawnie wszystko przeorganizowała.

- Sam mam niezłą pamięć, ale ty mogłabyś rywalizować z Nazir - mruknął z podziwem.

- Dlatego byłam tak dobrą asystentką.
- Uśmiechnęła się z udawaną skromnością.
- I to jest powód, dla którego tak bardzo chcę cię mieć w swoim zespole - wrócił do starego tematu.

- Wiem - odparła zniecierpliwiona. - Wiem, że byłam dobra w tym, co robiłam.

- Ale mimo wszystko nie chcesz pracować dla mnie.

- A kto zająłby się wtedy pracą w fundacji?

- Dobre pytanie. Żadna instytucja nie byłaby zadowolona, gdybyś postanowiła ją opuścić.

- Nie ukrywam, że czuję się tam doceniana. Znowu zaproponowali mi etat.

- I co odpowiedziałaś? - Jeszcze niedawno mogłby być pewien, że odmówiła, ale ostatnio wszystko zaczęło wyglądać jakoś inaczej.

- Powiedziałam, żeby za te pieniądze zatrudnili kogoś innego, a ja nadal będę pracować bez wynagrodzenia.

- Słuszny wybór.

- Jak większość - oznajmiła z uśmiechem.

- Proszę, uosobienie rozsądku i skromności

- mruknął z lekką kpina. Posłała mu serdeczny uśmiech i odsunął od siebie wszystkie przykre myśli.



Lot z Aten do Kadaru był krótki i choć nie

lubiła latać samotnie, nie pozwoliła sobie na smutne rozmyślenia.

Jej nowe motto brzmiało: „Żyj chwilą obecną i nie trać czasu na zamartwianie się tym, czego nie można zmienić”. Choć nie widziała Kalila zaledwie od dwóch dni, już za nim tęskniła. Próbowwała oszukać uczucia, mówiąc sobie, że tęsknota doda tylko słodyczy ich spotkaniu.

Nie po raz pierwszy przecież Kalil musiał wyjechać ze względu na obowiązki rodzinne. Powinna była już do tego przywyknąć. Kiedy tylko było to możliwe, starał się zabierać ją z sobą. Spędzali razem długie godziny lotu, a potem, kiedy on miał spotkania, ona zwiedzała okolicę. Czasami towarzyszyła mu też w podróżach do rodzinnego kraju, oglądała krajobrazy, wśród których dorastał, ale nigdy nie poznała jego rodziców.

Zostawiła w Atenach kilka spraw, które zaprzątały jej myśli. Przygotowywała wielką galę charytatywną, ale pracowała też nad innymi projektami, w które bardzo się zaangażowała. Tak naprawdę zarząd fundacji zaproponował jej nie tylko stałą pracę, ale również stanowisko po odchodzącym w przyszłym miesiącu dyrektorze. Nie chciała jednak wziąć na siebie takich obowiązków. Uwielbiała swoją pracę, ale nie miała ochoty borykać się z obowiązkami dyrektora organizacji charytatywnej o światowym zasięgu. Nawet jeśli samo stanowisko było bardzo prestiżowe i dawa-

ło wielkie możliwości, to związane z nim obowiązki nie należały do atrakcyjnych.

Zresztą nie warto teraz tego rozważać, zdecydowała, Związek z Kalilem zapewnił jej mnóstwo kontaktów i możliwości, które z pewnością przetrwają dłużej niż ich związek. Nie do wiary, jak dużo czasu zajęło jej zrozumienie, że nieuchronnie rozstaną się pewnego dnia. Oczywiście nie raz już słyszała kąśliwe uwagi na ten temat. Złośliwa żona dyplomaty nie była pierwsza, ale Jade po raz pierwszy potraktowała te słowa serio.

Niemalą zasługę w tym, że wreszcie spadły jej klapki z oczu, miał sam Kalil, który choć nie dosłownie, ale wystarczająco jasno dał jej do zrozumienia, że nie traktuje ich związku poważnie. Ciekawe, czy zawsze tak myślał? Pewnie tak, tylko ona, naiwna, nie dopuszczała tego do siebie. Teraz jednak nie mogła dłużej się oszukiwać. Sytuacja była jasna, a jej nie pozostawało nic innego, jak tylko zastanowić się, co powinna zrobić. Jaki miała wybór? Mogła oczywiście odejść od Kalila, ale to przecież nie uleczyłoby ran w jej sercu, tylko jeszcze by je pogłębiło. Bo odejście wcale by nie sprawiło, że przestanie go kochać. Wiedziała już, jak naprawdę wygląda ich związek, jakie zatem znaczenie miało to, czy rozstaną się teraz, czy dopiero za jakiś czas?

Postanowiła żyć chwilą obecną i nie zadrezczać się myśleniem o przyszłości. Co będzie, to będzie, dla niej najważniejsze jest to, co dzieje się w tym momencie. Taka życiowa filozofia między innymi pomogła jej przetrwać całe dzieciństwo i poradzić sobie z tęsknotą po zawsze zbyt krótkich spotkaniach z rodzicami. Energiczna i przebojowa Jade ratowała się tą postawą w beznadziejnych sytuacjach, kiedy okazywało się, że nie ma żadnego wpływu na rozwój wydarzeń, a tak właśnie działo się teraz. Będzie żyć z Kalilem tak długo, jak będzie to możliwe, i cieszyć się każdą wspólnie spędzoną chwilą. Przystanie oczekiwać, że kiedykolwiek pozna jego rodzinę i nie będzie mu czynić wyrzutów z tego powodu, ale nie odda mu już ani kawałka swojego serca. Czas jej głupoty i naiwności szczęśliwie właśnie się zakończył. Nauczyła się kontrolować swoje emocje i zamierzała korzystać z tej umiejętności. Pewnie powinna była zachowywać się tak od początku, ale wtedy była zaślepiona uczuciem i rozbita po śmierci dziadków.

Teraz jednak koniec z tym. Lepiej późno niż wcale, prawda?



Kalil czekał już na nią, kiedy wysiadła z samolotu. Ubrany w tradycyjne arabskie szaty, w otoczeniu ochroniarzy, wyglądał jak prawdziwy sejk, obiekt marzeń każdej kobiety. Twarz

okalała mu tradycyjna biała arabska chusta, przez co dobrze znane rysy stały się ostrzejsze. Uśmiechnęła się lekko do niego. Szejk czy nie szejk, był mężczyzną, którego pragnęła. I jak na razie należał tylko do niej.

Znała już jego zwyczaje, więc nie oczekiwała wylewnego powitania. Wiedziała, że dopiero w samochodzie będą mogli paść sobie w objęcia. Dlatego, choć jej serce wrywało się do niego, skinęła tylko głową i spytała uprzejmie:

- Jak dziecko? Do kogo jest podobnej
- I to ma być powitanie? - Skrzywił się niezadowolony.
- Witaj, Kalil, dobrze wyglądasz. Więc... jak dziecko?

Roześmiał się i poprowadził ją w stronę ciemnej limuzyny.

- Przecież Catherine przesłała ci mnóstwo zdjęć. Sama możesz ocenić.

- To było tydzień temu! - zaprotestowała.
- Jestem pewna, że mała bardzo się zmieniła przez ten czas.

- Dlaczego kobiety zawsze wariują na punkcie dzieci? Moja matka dostrzegła już w niej podobieństwo do beduińskiej prababki.

- A ty, jak uważasz? - spytała z zainteresowaniem. - Do kogo jest najbardziej podobna?

Wzruszył lekko ramionami.

- Szczerze mówiąc, nie widzę żadnego podo-

bieństwa do kogokolwiek. To dziecko... Hakim przysięga, że ma jego oczy, ale jakoś nie mogę tego dostrzec.

Wsiedli już do samochodu i Kalil zamknął przegrodę między kierowcą a częścią dla pasażerów, mogli więc swobodnie rozmawiać.

- Zmienisz zdanie, kiedy sam zostaniesz ojcem - rzuciła lekko.

- Być może. Ale na szczęście ten dzień nie nadejdzie prędko.

Nic nie odpowiedziała, bo zanadto zbliżyli się do tematów, których postanowiła unikać.

Gdy tylko samochód ruszył, Kalil błyskawicznie przysunął się do niej.

- Bardzo się stęskniłem - wyszeptał.

- Naprawdę ?

Odsunął się nieco, aby spojrzeć jej w twarz.

- A ty nie?

Skryła uśmiech, który cisnął się na jej usta.

- Byłam bardzo zajęta - mruknęła niezobowiązująco.

- Nie czułaś się samotna w naszym wielkim łóżku?

- Nie... - przekomarzała się. - Wreszcie miałam mnóstwo miejsca dla siebie i nikt nie zabierał mi kołdry.

Pocałował ją w ucho, a gdy odwróciła się do Kalila, poczuła na wargach namiętny pocałunek. Przez kilka długich minut cieszyła się tą słodką

pieszczotą, a kiedy w końcu oderwał usta, wtuliła się w jego ramiona.

- A więc tęskniłaś za mną - stwierdził z zadowoleniem.

- Może troszeczkę.

Westchnął ciężko.

- Ejże, ja potrafiłem się przyznać, że bardzo tęskniłem, dlaczego ty nie chcesz?

- Bo wiem, jaki jest twój cel, spryciarzu.

Chcesz mnie uwieść i wiesz, że kilka miłych słówek przybliży cię do celu.

- Zdemaskowałaś mnie, ale to nie zmienia faktu, że naprawdę tęskniłem. A ty tylko się drażnisz i droczysz...

- Myślałam, że to lubisz. - Pocałowała go w szyję.

- Zależy, jak to robisz - mruknął. - To, co robisz teraz, jest jak najbardziej wskazane, ale mówienie, że wcale za mną nie tęskniłaś, jest niedopuszczalne.

- Postaram się zapamiętać...

- Lepiej tak zrób. I oczekiwałem większej wylewności przy powitaniu... - dodał rozczarowany.

Domyślała się, o co mu chodzi. Pewnie był niezadowolony, że zaraz po wyjściu z samolotu była bardziej zainteresowana dzieckiem niż nim. Nie chciała jednak wracać do drażliwego tematu, dlatego powiedziała:

- Nie mogłam przecież rzucić się na ciebie

w obecności pilota i ochroniarzy. Przecież sam wielokrotnie mi tłumaczyłeś, że ludzie w twoim kraju nie przywykli do takiej otwartości.

- Czyżby te zwyczaje cię irytowały?

Poczuła, że spała się lekko, dlatego pocałowała go w kącik ust.

- Nie martw się - rzuciła lekko. - Nie bywamy tu na tyle często, by stanowiło to jakikolwiek problem.

- A gdybyśmy musieli bywać tu częściej...?

- spytał dziwnym tonem.

- Czyżby żądali od ciebie powrotu do kraju? - zaniepokoiła się, a gdy tylko potrząsnął przecząco głową, patrząc przy tym na nią uważnie, ucięła: - A zatem szkoda czasu na te rozważania.

- Chcesz powiedzieć, że tutejsze zwyczaje mogłyby jednak stanowić jakiś problem? - drążył nieustępliwie.

- Dlaczego tak naciskasz?

- Dlaczego nie chcesz odpowiedzieć?

- Bo nie widzę takiej potrzeby. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam...

Wcale nie była pewna, czy Kalil zabrałby ją z sobą, gdyby istotnie musiał powrócić do Zohry. A nawet jeśli tak by się stało, z pewnością widywałaby go znacznie rzadziej niż w Grecji. Miałby zbyt wiele spotkań, na które ona nie byłaby zapraszana...

- Nigdy...? - drążył.

- Nie w takim sensie, o jakim myślisz. Mieszkałam w różnych rejonach świata i zawsze wiedziałam, że to tylko tymczasowe. Łatwo się przystosowuję do nowych warunków, wiesz przecież o tym. A teraz, zamiast tracić czas na jałowe dyskusje, lepiej mnie pocałuj, zanim dojedziemy do pałacu twojego kuzyna.

- Już się robi. - Z entuzjazmem naprawił to zaniedbanie.



Powitanie z Catherine było bardzo serdeczne. Uściskały się, ucałowały, a potem Jade dostała do potrzymania małe zawiniątko.

- Nawet nie wiesz, jakiego zaszczytu właśnie dostąpiłaś - śmiał się Hakim, spoglądając z czułością na żonę. - Po tych niezliczonych wizytach rodzinnych, podczas których wszyscy wrywali sobie naszą córeczkę, Catherine przyrzekła, że nie pozwoli nikomu więcej jej nosić co najmniej przez tydzień. Dała nawet wolne niani, żeby w spokoju nacieszyć się dzieckiem.

- Sam nie jesteś lepszy! - ze śmiechem wtrąciła się Catherine. - Dziś w środku nocy nakryłam go, jak stał przy łóżeczku i patrzył na Hadię.

- Nic dziwnego - powiedziała cicho Jade, wpatrując się w słodką twarzączkę. - Mała jest cudowna. - Z trudem powstrzymywała łzy. Drobne, ciepłe ciało w jej ramionach obudziło

uczucia, które na co dzień starała się trzymać na wodzy.

- Wiem, zarzekałam się, że nikomu nie dam Hadii co najmniej do przyszłego tygodnia. - Catherine potrząsnęła blond grzywką. - Ale przecież ty to co innego...

- Dzięki. - Jade uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Szkoda, że nie było cię na uroczystości - z żalem powiedziała Catherine.

Kalil spiął się cały na tę uwagę, kątem oka dostrzegł, że Hakim też zamarł, ale Jade odparła swobodnie:

- To była uroczystość rodzinna, więc nie mogłam przyjechać, ale za to jestem teraz.

Catherine otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zamilkła, widząc ostrzegawcze spojrzenie męża.

- Cieszymy się, że jesteś teraz – powiedziała więc tylko.

- Jest taka maleńka. - Jade spojrzała czule na Hadię, po czym uśmiechnęła się: - Pewnie wszyscy wam to mówią.

- Nawet matki, które odchowały kilkoro dzieci - potwierdziła Catherine. - Wszyscy szybko zapominają, jakie malutkie są niemowlęta.

- Chociaż nie jestem doświadczoną matką potrafię docenić jej urok. - Dziewczynka prze ciągnęła się przez sen i zrobiła tak rozkoszną minę, że Jade aż westchnęła.

- Takie maleństwo, gdy się je trzyma w ramionach, prowokuje, by pomyśleć o własnym dziecku, prawda ? - odezwała się Catherine ze zrozumieniem. - Pamiętam te chwile, kiedy opiekowałam się córeczką mojej siostry. Chociaż byłam jeszcze za młoda na macierzyństwo, czułam nieodpartą chęć posiadania takiej rozkosznej istoty.

- Doskonale rozumiem, co masz na myśli... Naprawdę wiedziała. W jej sercu splatały się różne bolesne uczucia - od dziwnej, nieoczekiwanej tęsknoty za posiadaniem takiego maleństwa, po bolesną świadomość, że jej oczekiwania są beznadziejne. Doskonale wiedziała, że tak długo, dopóki będzie z Kalilem, nie ma szans na urodzenie własnego dziecka. A rozstanie z nim wcale nie ułatwi tej sytuacji. Nic nie mogła na to poradzić, ale była pewna, że będzie długo trwało, zanim znowu odda komuś serce.

- Kalil powiedział, że zostanieie u nas przez kilka dni - podjęła Catherine. - Nie masz nawet pojęcia, jak się cieszę. Mamy sobie tyle do opowiedzenia!

- Trudno w to uwierzyć, zważywszy na to, jak często do siebie dzwonicie - niby zgryźliwie skomentował Hakim.

- To nie to samo! - zaprotestowały równocześnie.

- Rzeczywiście, to nie to samo - wsparł je Kalil, zerkając znacząco na Jade.

Co miał na myśli ? - zastanawiała się. Czyżby chodziło mu o to, że przez kilka ostatnich dni wyjątkowo mocno odczuwał ich rozłąkę?- Często przecież rozmawiali przez telefon, on dodatkowo codziennie rano i wieczorem wysyłał do niej krótkie, za to bardzo czułe wiadomości przez internet. Najwyraźniej same telefony mu nie wystarczały.

Zastanawiała się nad tym przez chwilę. Mimo upływu lat ich związek nie stracił na intensywności. Pragnęli siebie z taką samą żarliwością jak na początku. Tęsknili, kiedy nie widzieli się choćby przez kilka godzin. Przypomniała sobie, że teraz powinna trochę wyciszyć swoje uczucia. Nie ma sensu pozwalać im rozkwitać bez opamiętania...

Usłyszeli głośne kroki, a po chwili pojawili się dwaj synowie Catherine. To przerwało jej ponure rozmyślenia. Chłopcy najpierw przekrzykiwali się, opowiadając o siostrze, a potem zaatakowali ojca i Kalila, co dało przyjaciółkom chwilę dla siebie.

- Widzę, jak patrzysz na Hadię, i nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie założycie z Kalilem prawdziwą rodzinę - powiedziała Catherine.

Jade zeszywniała i przez kilka sekund nie wiedziała, co odpowiedzieć. Przypomniała sobie, że przyjaciółka zawsze miała oryginalne spojrzenie na świat. Nie uznawała żadnych

reguł ani ograniczeń i choć Jade zwykle bardzo ceniła w niej tę cechę, dziś sprawiło jej to ból.

- Jesteście tak dobraną parą, że na pewno będziecie bardzo szczęśliwi - ciągnęła Catherine.

- I muszę przyznać, że nadal nie rozumiem, dlaczego nie zjawiłaś się na chrzcie.

- To było spotkanie rodzinne... - broniła się słabo. - Ja... nie należę przecież do rodziny. A jeśli chodzi o dzieci, to nie do końca się zgadzamy w pewnych kwestiach...

- Drobiazgi! - Catherine machnęła ręką. - Jestem pewna, że bylibyście wspaniałymi rodzicami.

- Być może... - uśmiechnęła się smutno. - Ale nie razem...

- Przepraszam... Nie chciałam cię urazić.

- Nie uraziłaś - zaprzeczyła spokojnie. - Uwierz. Nauczyłam się akceptować swoją rolę w życiu Kalila, choć wiem, że nie będzie to rola matki jego dzieci.

- To musi być dla ciebie bardzo trudne. Z trudem zebrała siły, by się uśmiechnąć.

- Lepiej tak, niż żyć samotnie.

- Co jest lepsze od samotnego życia? - usłyszały nagle tuż obok głos Kalila. Zbliżał się do nich uśmiechnięty, jeden z chłopców wisiał mu na szyi.

ROZDZIAŁ PIĄTY



- Oczywiście życie z pewnym siebie szejkiem - odpowiedziała Jade swobodnie.

- Czyżbyście narzekały? - spytał Hakim, podchodząc do nich.

- Tylko wtedy, kiedy ścigasz się na wielbłądach - odparła jego żona.

- Och! Ja też chciałbym się ścigać! - z zapałem wykrzyknął ich starszy syn, uwieszony na ramieniu ojca.

- Zapomnij o tym!

Na widok srogiej miny Catherine wszyscy się roześmiali.

Reszta dnia upłynęła w miłym nastroju. Jade cieszyła się towarzystwem przyjaciół i swobodną atmosferą, charakterystyczną dla tej rodziny. Była zadowolona, że zatrzymała się u nich na kilka dni. Praca nie ucieknie, a ona odpocznie i odpręży się wśród bliskich jej ludzi.

Nie mogła jednak zupełnie zapomnieć o obowiązkach, dlatego przeprosiła wszystkich i po-

szyła sprawdzić pocztę oraz zadzwonić w kilka miejsc.

Czytała właśnie ostatnią wiadomość, kiedy wszedł Kalil.

- Wszystko w porządku ? - spytał.

- W jak najlepszym. - Uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Firmy cateringowe podarowały nam jedzenie, musimy więc zapłacić tylko za obsługę, a hotel zgodził się udostępnić salę balową.

- Gratulacje! Znasz się na rzeczy - powiedział z uznaniem. - Ale teraz... - Podszedł bliżej i wziął ją w ramiona. - Teraz chcę ci pokazać, jak bardzo się cieszę, że wreszcie cię widzę. Tęskniłem za tobą, *aziz*.

- Już to mówiłeś - przypomniała mu z uśmiechem.

- Wiem, ale wciąż nie doczekałem się podobnego zapewnienia...

Zamiast odpowiedzi objęła go za szyję i pocałowała namiętnie.

A potem, jak obiecał, pokazał jej, jak bardzo za nią tęsknił.

Przy kolacji, na którą ledwie zdążyli, Catherine zaczęła wypytywać Jade o galę, a nawet stwierdziła, że sama chętnie wzięłaby w niej udział.

- To krótki lot - myślała głośno. - Hadia jest wyjątkowo zdrowym dzieckiem i nie powinno jej to zaszkodzić.

- Byłoby cudownie, gdybyście przyjechali!
- podchwyciła natychmiast Jade.
- Obiecuję, że jeśli nic nie będzie stało na przeszkodzie, to przyjedziemy - zadeklarowała przyjaciółka.

Kiedy zjedli, dzieci zostały odesłane do łóżek, a dorośli poszli obserwować gwiazdy przez teleskop. Catherine odkryła ostatnio nową pasję i z zaangażowaniem pokazywała im rozmaite gwiazdozbiory.

Późno w nocy Jade leżała ciasno wtulona w Kalila, wpatrywała się w te same gwiazdy i wspominała namiętne pieścizoty, którymi jeszcze przed chwilą się obdarzali. Dłoń Kalila leniwie rysowała wzory na jej plecach.

- Chciałabyś mieć dzieci? - spytał nagle.
- Dlaczego pytasz?
- Widziałem, jak patrzysz na małą Hadię, poza tym Catherine kilka razy wspomniała, że byłabyś doskonałą matką.
- Hm... - Przynęła się do niego jeszcze bliżej. Poruszył delikatny temat... To obudziło w jej sercu iskierkę nadziei, ale szybko ją stłumiła. - Pewnego dnia, być może... – mruknęła wymijająco. - Ale moja obecna sytuacja raczej nie skłania do myśli o małżeństwie.

Ziewnęła przeciągle, zwinęła się ciasno i po chwili usłyszał, jak posapuje lekko przez sen. Znowu mu to zrobiła. Zasnęła w chwili, kiedy

chciał podjąć ważną rozmowę. Słyszał, jak mówiła Catherine, że chciałyby mieć dzieci. Z nim nigdy nie poruszyła tego tematu. Wiedział, jak wyglądało jej dzieciństwo, dlatego do tej pory nie dziwił się temu. Teraz jednak zaczęło go zastanawiać, dlaczego nigdy nie rozmawiali o wspólnych dzieciach. Czuł się tak, jakby nagle odkrył jakąś część jej natury, którą usiłowała przed nim skryć. Dlaczego wolała rozmawiać o tym z przyjaciółką?- Czyżby sądziła, że jego ten temat nie interesuje? Przecież to właśnie on powinien być najważniejszym partnerem w takiej dyskusji.

Wiedział, że starannie kontrolowała kwestię macierzyństwa i w najmniejszym nawet stopniu nie zdawała się na przypadek. Taka ewentualność, aby nagle i nieoczekiwanie miało okazać się, że zostanie ojcem, w ogóle nie zaprzętała mu myśli. Jade nie raz mówiła o tym, co przeżyła jako dziecko, opowiadała o poczuciu samotności, odrzucenia i tęsknocie za rodzicami. Bolesna świadomość, że była niechcianym owocem chwilowego zapomnienia, towarzyszyła jej przez wiele lat, więc nie chciała zgotować podobnego losu własnemu dziecku. Dlatego właśnie, choć brała pigułki antykoncepcyjne, nalegała jeszcze na używanie prezerwatyw.

Do tej pory podziwiał, z jaką determinacją i konsekwencją zabezpieczała się przed ciążą. Teraz jednak zaczął się zastanawiać, czy bronila

się przed dziećmi w ogóle, czy też przed dziećmi z nim. Przecież wyznała przyjaciółce, jak bardzo chciałaby zostać matką. Tyle że jego wykluczała jako ojca! Niestety, wszystko wskazywało na to, że w marzeniach - czy też może już nawet planach - o macierzyństwie Jade zupełnie go pomijała.

To odkrycie niemal zaparło mu dech w piersiach. Instynktownie objął ją ramieniem i przycisnął do siebie. W głowie czuł pustkę, a w sercu pojawiły się dziwne uczucia. Dlaczego to odkrycie aż tak go poruszyło? Jeśli w ogóle myślał o tym, że będzie miał dzieci, to odsuwał to w bliżej nieokreśloną przyszłość. Podobnie zresztą jak małżeństwo. Nigdy nie zastanawiał się, jak nazwać relację, która łączyła go z Jade. Przyjaciele, partnerzy, kochankowie... Był tak zadowolony z obecnego stanu rzeczy, że nie rozważał tego, jak miałyby wyglądać przyszłość. Wystarczała mu świadomość, że znalazł kobietę, z którą jest szczęśliwy. Nigdy dotąd nie zastanawiał się nad tym, czy kiedyś się pobiorą. Na tym etapie ich życia uświęcony związek nie był mu do niczego potrzebny. I tak niczego by to przecież nie zmieniło. Należeli do siebie na dobre i złe. Wierzył, że taka sytuacja jest jasna i wygodna dla nich obojga.

Lecz oto okazało się, że Jade chciała mieć dzieci, ale nie z nim. A to oznaczało, że nie widzi dla niego miejsca w swojej przyszłości.

To było co najmniej zaskakujące odkrycie. Choć nie zastanawiał się, jak można by określić ich związek, nigdy nie miał wątpliwości, że jest bardzo silny i nadzwyczaj trwały. Nie rozważał tego, co będzie w przyszłości, a i tego, że mogliby się rozstać. Nie przyszło mu do głowy, że Jade mogłaby kiedyś od niego odejść.

Jednak jej zachowanie w ostatnich dniach, w tym i rozmowy z Catherine o dzieciach przy jednoczesnym unikaniu tego tematu z nim, wszystko to wskazywało, że Jade postawiła krzyżyk na ich związku. Ciekawe, czy wyznaczyła datę, w której się rozstaną? - wściekał się w duchu. Wizja życia bez Jade budziła w nim prawdziwą furję. Nie, nie i jeszcze raz nie! Co ona sobie właściwie myśli? Jeśli przypuszcza, że on pokornie zaakceptuje ten stan rzeczy, to głęboko się myli. Może i był aroganckim szejkiem, ale w takim razie cechował go, jak na aroganta przystało, władczy stosunek do wszystkiego, co jest mu drogie. Nie zgadzał się na to, aby Jade nakreśliła grubym flamastrem datę ważności na ich związku! Nie pozwoli jej odejść.

Należała do niego i tak będzie zawsze!



Następnego dnia całą karawaną samochodów terenowych pojechali na pustynię, by odwiedzić beduińskich krewnych Hakima.

Wyprawa przez pustynne piaski o wschodzie

słońca była przeżyciem, które zapierało dech w piersiach. Żłociste promienie malowały na piasku świetliste wzory, jakby chciały ukwiecić jałowy krajobraz. Wysoko w błękitie unosił się wypatrujący ofiary jastrząb, a spod kół wolno sunących samochodów śmigwały zaspane jaszczurki. Widoki przesuwane się za oknem były zaskakująco różnorodne i Jade nie mogła odebrać od nich wzroku.

Gdy tylko przybyli do obozu i wysiedli z klimatyzowanych samochodów, znaleźli się w rozpalonej słońcem pustynnej przestrzeni. Gorące, suche powietrze leniwie pieściło skórę. Jade aż przymknęła oczy, gotowa roztopić się w tym rozkosznym doznaniu. Słyszała odgłosy dochodzące z namiotów, czuła zapach zwierząt, kadzidełek i pustynnego obozowiska.

Gdy usłyszała, że ktoś do nich podchodzi, szybko uniosła powieki. Po serdecznym powitaniu postawny Beduin zaprowadził ich do namiotu szejka. Dziadek Hakima był czarującym starszym panem, jednak sprężystych ruchów i bystrego spojrzenia mógłby pozazdrościć mu niejednym młodzieniec. Mądre, ciemne oczy szejka zdawały się spoglądać w głąb duszy. Przez dłuższą chwilę w milczeniu patrzył na Jade. Poczuli się trochę nieswojo, zastanawiając się gorączkowo, co też w niej zobaczył i jakie myśli przepływały mu przez głowę. Uspokoili się

jednak, gdy poczuła emanującą od szejka życzliwość pomieszana ze szczerym zainteresowaniem.

Od dawna interesowała się Beduinami, a styl życia nomadów wprost ją fascynował, dlatego cieszyła się, że wreszcie może na własne oczy zobaczyć, jak radzą sobie w skrajnie trudnych warunkach. Uśmiechnęła się na widok namiotów. Co za cudowne uczucie, gdy człowiek nie musi każdego dnia wracać do wmurowanego w ziemię domu, tylko ten dom może rozstawić w dowolnie wybranym miejscu na bezkresnej pustyni! A zarazem były to prawdziwe domy. Na sznurach suszyło się pranie i koce, przy rozpalonych ogniskach gotowano posiłki, wszystko sprawiało wrażenie życia pełnego stabilizacji i porządku.

Choć cały klan często musiał zmieniać miej see pobytu, namiot dziadka Hakima był ogromny i wyposażony tak bogato jak pałac. W centralnym pomieszczeniu ściany pokryte były jedwabiami, a w powietrzu unosił się zapach kadzidełek.

Szejk zajął miejsce na łożu pełnym poduszek w żywych kolorach, a reszta rodziny ułożyła się wokół. Jade i Kalil siedzieli obok siebie, choć zachowywali przyzwoitą odległość.

Hakim z żoną przedstawili szejkowi nowego członka rodziny. Jednak zaspana Hadia nie doceeniła powagi chwili, bo łypnęła tylko oczkiem na pradziadka, ziewnęła i znów słodko zasnęła.

Potem wszyscy serdecznie gawędzili. Dwa światy, nowoczesny i wielkowiejski oraz pradawny świat nomadów, złąły się w tych pogaduszkach w jedno, jakby przy tych wszystkich kolosalnych różnicach nie istniały między nimi żadne bariery. Bo i nie istniały, a to dzięki życzliwości, wzajemnemu szacunkowi i otwartości umysłów.

- To niewiarygodne - szepnęła Jade, gdy wyszli. - Miałam wrażenie, że jestem w „Księżdzie tysiąca i jednej nocy”!

- To rzeczywiście zachwycający sposób życia - przyznał.

- Też masz krewnych Beduinów?

- Nie, i bardzo tego żałuję. Moja rodzina nie jest aż tak barwna, choć gdybym pogrzebał w głębokiej przeszłości, pewnie jacyś by się znaleźli. Ucieszyłoby cię to? - Zerknął na nią z zainteresowaniem.

- Jakie to ma znaczenie, skoro i tak nigdy ich nie poznam? - Natychmiast pożałowała tych słów. Obiecała sobie przecież, że zapomni o wszystkich ciemnych stronach ich związku... Na ile zdoła, oczywiście. Gdy zauważyła, że Kalil dziwnie się spał, a w jego oczach pojawiły się niepokojące błyski, spytała szybko: - Będziesz brał udział w wyścigach wielbłądów?

- Raczej nie. Wolę jeździć konno.

- Catherine bardzo nie lubi, kiedy Hakim się ściga. Cieszę się, że ty nie musisz tego robić.

- Cóż, to należy do dziedzictwa, które mój kuzyn musi kultywować.
- Wiem. Niedawno oznajmił, że nauczy chłopców jazdy na wielbłądach.
- A to jeszcze bardziej musi stresować Catherine.
- Oczywiście, ale stara się to zrozumieć.
- Zamyśliła się na chwilę, po czym dodała:
- Ciekawe, czy Hakim zdaje sobie sprawę, jak wyjątkowa i wyrozumiała jest jego żona?
- Ciekaw jestem, czy ty zachowywałabyś się podobnie? - spytał z tym samym błyskiem w oczach.
- Wzruszyła lekko ramionami.
- Jak siebie znam, próbowałabym wszystko zrozumieć i zaakceptować, choć zaciskałabym pięści ze zdenerwowania.
- A więc ty też jesteś wyjątkowa. Dla mnie
- absolutnie wyjątkowa!
- Uśmiechnęła się, ale wiedziała, że dla niego te słowa mają niestety inne znaczenie niż dla niej.
- Ty też jesteś wyjątkowy, dla mnie absolutnie wyjątkowy. - Spojrzała na niego z czułością.
- Wiem - mruknął z zadowoleniem. - Jestem twoim pierwszym i jedynym mężczyzną.
- Ciii... Nie mów głośno takich rzeczy!
- Potrząsnął głową z niedowierzaniem.
- Wiesz, czasami wydajesz mi się bardziej konserwatywna niż moja rodzina...

- Ustaliliśmy przecież, że jestem wyjątkowa
- rzuciła lekko, lecz tak naprawdę chciała zmienić temat.

- I to jest właśnie w tobie cudowne, *aziz*.

- Wolałabym, żebyś tak mnie nie nazywał.

- Skrzywiła się lekko. - To takie hollywoodzkie... Wszyscy mówią do siebie „kochanie”.

Nawet moja matka tak mnie nazywała, choć wiem, że dla niej nic to nie znaczyło.

- Dla mnie znaczy - zapewnił z powagą.

Miała wrażenie, że znów spał się cały, i westchnęła w duchu. Kolejny raz niepotrzebnie wyciągnęła nieprzyjemny temat. Co się z nią dzisiaj dzieje? Musi wziąć się w garść!

- Skoro tak twierdzisz...

- Tak twierdę - powtórzył z mocą.

Jeszcze kilka tygodni temu uznałaby, że w ten sposób chce ją zapewnić o uczuciu, którego nie umie wyrazić słowami. Teraz nie była już tak naiwna. Owszem, wiedziała, że zależy mu na niej, ale to nie to samo co miłość, małżeństwo, dzieci i wspólna starość...

Odwróciła wzrok i spojrzała na maluchy Hakima i Catherine. Uśmiechnęła się smutno, widząc, jak wielką troską i uczuciem są otoczone przez wszystkich. Ona nigdy nie zaznała tak bezgranicznej miłości i akceptacji. Przez całe dzieciństwo większość czasu spędzała z dziadkami ze strony ojca. Jej matka zerwała kontakty

z własną rodziną i Jade nie miała okazji ich poznać, nie sądziła jednak, aby sami bardzo do tego tęsknili. Jej rodzice zawsze skupieni byli na własnych sprawach, karierze, podróżach i licznych zainteresowaniach. W ich życiu nie było miejsca dla dziecka, którego wcale nie chcieli i które tylko komplikowało im życie. Powinna być wdzięczna matce, że ją urodziła. I naprawdę była. Ale własnym dzieciom, jeśli kiedykolwiek będzie je miała, zamierzała dać coś więcej. Nigdy nie dopuści, by czuły się odrzucone.

To dlatego tak skrupulatnie przestrzegala antykoncepcji. Wiedziała, że Kalil nie chce mieć z nią dzieci. Kiedyś, w bliżej nieokreślonej przyszłości, miał poślubić kobietę, którą zaakceptuje jego rodzina i z którą przedłuży swój ród. A żadne dziecko nie zasługuje na życie ze świadomością, że jest niechciane przez ojca, nawet jeśli matka otoczy ją najczulszą miłością i opieką.

Rodzice pewnie nawet na swój sposób ją kochali, ale nie byli skłonni do żadnych poświęceń na jej rzecz. Jade zawsze wiedziała, że była dla nich tylko kłopotliwym obciążeniem.

Jakiś czas temu jej ojciec zakończył wojskową karierę i przeszedł na emeryturę. Aby nie zgnusnąć, otworzył szkołę lotniczą w Arizonie, więc rodzice, przynajmniej w teorii, mieli teraz dla niej więcej czasu. Starła się odpowiadać na ich gesty, bo wciąż tęskniła za ich uczuciem, nawet

jeśli w głębi duszy wiedziała, że nigdy nie będą kochali jej tak mocno jak dziadkowie.

Kiedy Kalil zaproponował jej wyjazd do Grecji, nie wahała się długo, choć oznaczało to przerwanie i tak wątych więzi z rodzicami. Jeśli naprawdę zależałoby im na kontaktach z córką, zamieszkaliby na Wschodnim Wybrzeżu. Ale nie zrobili tego, co dobitnie wskazywało, jak niska jest jej pozycja na liście ich priorytetów.

Dlatego bez większych wahań wybrała związek z Kalilem. Jeśli jednak i jego utraci, ból stanie się nie do zniesienia. Dlatego wołała cieszyć się chwilą obecną i nie chciała się zastanawiać, co przyniesie przyszłość.

Musnęła jego udo i wsunęła dłoń w jego rękę. Spojrzał na nią z czułością, w jego oczach dostrzegła rozkoszną obietnicę.

Zadrzała od tego spojrzenia. Nie mogła się już doczekać...



Wyścigi wielbłądów były tak niezwykle i ekscytujące, jak obiecywała Catherine. Jeźdźcy walczyli z szaloną zaciętością, dopingowani okrzykami widowni. Jade w pewnej chwili zdała sobie sprawę, że ją również poniosły emocje. Po prostu darła się na całe gardło. Z całych sił dopingowała Hakima, który zacięcie walczył ze swoim szwagrem. Żaden z nich nie zdołał wywalczyć widocznej przewagi. Kiedy równocześnie przybyli na metę, wszyscy

głośno wiwatowali, również rodzina Hakima, który przegrał dosłownie o włos.

- To było niesamowite! - zawołała podeksytowana Jade, patrząc na Kalila. - Choć trochę przerażające... Cieszę się, że nie startowałeś..

- A ja żałuję, że tego nie zrobiłem - odparł ze śmiechem. - Widziałem, jak na nich patrzyłaś, i byłem zazdrosny.

- Naprawdę byli niesamowici! Walczyli z taką pasją!

- Ja też mam swoje pasje - przypomniał z błyskiem w oku. - Nie zauważyłaś ?

- I to właśnie w tobie cenię - powiedziała z powagą.

- Jak bardzo?

- Później się przekonasz.

- Kiedy? - dopytywał się niecierpliwie.

- Kalil! - upomniała go zmieszana.

- Co takiego zrobił mój kuzyn? - zainteresował się Hakim, który nagle pojawił się przy nich.

- Gratuluję zwycięstwa! - sprytnie zmieniła temat.

- Drugie miejsce to nie zwycięstwo - mruknął rozczarowany.

- Szliście łeb w łeb! To była wspaniała walka.

- Tak, ale zwycięzca jest tylko jeden. I następnym razem będę to ja!

- Ty i Ahmed! - zaśmiała się siostra Hakima, która właśnie dołączyła do nich. - Nigdy nie

przestaniecie rywalizować i w wyścigach, i w przechwałkach.

- Przestaniemy, kiedy zaczną się ścigać nasi synowie.

- O! Na szczęście do tego jeszcze długa droga
- odezwała się Catherine takim tonem, że wszyscy wybuchnęli śmiechem.



Tego wieczoru kolację zjedli pod gwiazdami. Liczne ogniska oświetlały obóz i rzucały tajemnicze cienie na namioty.

Jade siedziała między Kalilem a Catherine. Trzymała w ręku talerz z różnymi wschodnimi przysmakami, ale nie mogła jeść. Zbyt pochłonięta była rozkoszowaniem się otoczeniem. Delektowała się niesamowitą atmosferą, zapachami, melodią języka.

Dym ognisk i aromat potraw mieszały się z nieruchomym, chłodnym powietrzem, a ona nie mogła uwierzyć, że naprawdę tu jest i przeżywa tę wspaniałą przygodę.

Odwiedzała rodziców w różnych krajach, w których stacjonowała jednostka jej ojca. Poznana przy tym wiele kultur, ale żadną nie była tak oczarowana.

Catherine opowiadała jej kiedyś o początkach swojego związku z Hakimem. Kiedy zwątpiła w to, czy będzie potrafiła spędzić resztę życia w tak odmiennej kulturze, mąż niemal siłą

zabrał ją na pustynię i pokazał, jak piękny może być jego kraj. Gdy teraz patrzyło się na nią, trudno było uwierzyć w te jej niegdysiejsze obawy. Jade nie wątpiła jednak, że przyjaciółka najlepiej zna wszystkie trudności i uroki życia z dumnym szlakiem pochodzącym ze starego rodu.

- Nie smakuje ci? - zaniepokoił się Kalil, widząc jej pełny talerz.

- Jest pyszne, ale z tego podekscytowania nie mogę jeść. Tu jest zupełnie jak w baśniowej krainie.

- Musimy kiedyś wybrać się na podobną wycieczkę po moim kraju - powiedział zamyślony. - Są tam miejsca tak magiczne, że wydają się prawie nierealne.

- Brzmi wspaniale - odparła dyplomatycznie. Nie chciała dodawać, że i tak nigdy ich nie zobaczy. - Na razie chłonę uroki zaczarowanego królestwa Beduinów.

- Ja też, choć cieszę się, że Catherine nie chce zostać tu dłużej. Z pewnością dziadek Hakima nalegałby, żebyś spała w haremie.

- Brzmi interesująco - drażniła go. - To mogłoby być zabawne... Jeszcze jedno doświadczenie z „Księgi tysiąca i jednej nocy”.

- Sam zapewnię ci takie doświadczenia, aziz - powiedział cicho.



ROZDZIAŁ SZÓSTY



Następnego dnia odlecieli do Aten i szybko weszli w rutynę codziennych obowiązków. Choć pozornie wszystko było jak dawniej, Kalil czuł, że jednak coś się zmieniło.

Jade była niezwykle opanowana, nie narzekała, kiedy późno wracał do domu, nie nalegała na kontakty z jego rodziną. Oczywiście było mu to na rękę, zarazem jednak odczuwał coraz większy dyskomfort, a nawet niepokój. Większa swoboda, którą mu dała Jade, przejawiała się również w tym, że przestała do niego dzwonić, nie domagała się, by spędzał z nią więcej czasu... Wciąż była namiętna, wspólne noce były wspaniałe, ale miał wrażenie, że w zachowaniu Jade brak było dawnego uczucia. Po raz pierwszy w życiu odkrył tę różnicę. Wprawilo go to w ogromne zdumienie. Nie był przecież młokosem i znał życie, a jednak fakt, że namiętność i prawdziwa miłość to wcale nie to samo, zaskoczył go bardzo i zdeorientował. Czyżby jednak nie znał życia zbyt dobrze?

Pewnie tak... przynajmniej w tej jednej sferze. Lecz właśnie otrzymał srogą lekcję od Jade. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio powiedziała, że go kocha. I choć sam nigdy nie myślał zbyt wiele o przyszłości, to zawsze zakładał obecność Jade w swoim życiu. Dlatego teraz tak bardzo brakowało mu ich rozmów o uczuciach i wspólnej przeszłości.

Coś się zmieniło. Jade się zmieniła.

To wszystko mogło prowadzić do jednego tylko wniosku. Nigdy dotąd nie myślał o małżeństwie, ale teraz zrozumiał, że to jedyne długoterminowe rozwiązanie dla nich obojga. Jeszcze jakiś czas temu byłby pewien, że Jade przywita ten pomysł z radością, teraz jednak nie wiedział, jak zareaguje. A to nie było miłe uczucie.

Ich drogi się rozchodzą.

Wczoraj usłyszał przypadkiem, jak umawia się z rodzicami, że odwiedzi ich za kilka miesięcy. Nie powiedziała mu wcześniej o tych planach, a kiedy ją spytał, stwierdziła, że planuje wyjazd w czasie, gdy on i tak będzie w swoim kraju, po pierwsze więc w niczym to nie przeszkodzi, a po drugie i tak nie mógłby jej towarzyszyć.

Koniec, kropka, bo jak walczyć z taką argumentacją? Chłodna, konkretna rozmowa. Wprawdzie widział w oczach Jade dziwne wy-

czekiwanie, ale rozumiał, że nie ma sensu naciskać. Doprowadziłoby to tylko do bezsensownej kłótni.

Kochali się tej nocy namiętnie. Jak zawsze. Lecz...

Lecz przestał mówić do niej aziz, bo miał wrażenie, że zapadała się w sobie na dźwięk tego słowa. Zapytał ją o to, ale zaprzeczyła. Sam nie był pewien, czy nie wyobraża sobie tego wszystkiego.

Jednak cała ta sytuacja martwiła go i sprawiała, że czuł się dziwnie niepewnie.

Zbyt mało wiedział o pewnych sprawach. Coś mu umykało, czegoś nie rozumiał.

A jeśli niepotrzebnie panikował? Jeśli sobie to wszystko wymyślił?

Być może... Ale i tak bał się coraz bardziej.



Jade przyleciała na Isole dei Rei i nie mogła uwierzyć, jak bardzo zmieniła się jej przyjaciółka. Uroda Therese rozbłysła wewnętrznym światłem i nie była to tylko zasługa macierzyństwa. Ta kobieta nie miała wątpliwości, że jest kochana i było to widać.

Cały świat o tym wiedział. Claudio, nie zważając na swoją pozycję, otwarcie okazywał żonie uczucie i uwielbienie.

- Dzieci są wspaniałe - powiedziała Jade po wizycie w słodkim salonie dziecięcym. - Czeka-

liście z Claudiem tak długo, ale za to za jednym zamachem zapełniliście dziecięce pokoje.

Ciemne oczy Therese wypełniły się wewnętrznym ciepłem.

- Szczerze mówiąc, teraz naprawdę się cieszę, że jestem księżniczką. Nie wiem, jak dałabym sobie radę bez całej tej armii ludzi do pomocy.

- Jestem pewna, że ty i Jego Księżca Wysockość dalibyście sobie radę w każdych okolicznościach.

- Daj spokój z tymi tytułami!

- Nie mogę... - przekomarzała się Jade.

- Claudio ma tak arystokratyczną postawę, że budzi mimowolny respekt i szacunek. Być może ty, j ako j ego żona, nie dostrzegasz j už tych cech.

- Ale przecież żyjesz z Kalilem, a on wywiera na ludziach podobne wrażenie, sama widziałam wiele razy.

- Tak, ale ja skończyłam jako jego kochanka, nie żona...

- A tak przy okazji, kiedy zamierzacie ogłosić to oficjalnie?

- Co ogłosić? - zdziwiła się.

- Mówię o waszym związku. O małżeństwie. Nie sądzisz, że już czas?

- Jesteśmy z sobą dopiero dwa lata... - nieporadnie broniła się Jade.

- I będziecie przez następnych pięćdziesiąt.

Chyba najwyższy czas, żebyście to sobie uświadomili i ogłosili całemu światu.

Choć Jade bardzo tego nie chciała, łzy napłynęły jej do oczu, odwróciła się więc do okna, żeby je ukryć.

- Nie sędzę, żeby ta historia miała szczęśliwy finał - odezwała się zduszonym głosem.

- Macie jakieś problemy? - spytała z troską Therese.

- Nic nowego... - Nowością było jedynie to, że wreszcie je dostrzegła. - Kalil nigdy się ze mną nie ożeni. Wiem, że nie ma takiej możliwości.

- Ależ co ty mówisz! Przecież on cię kocha, to widać!

- Mylisz się - zaprzeczyła ze ściśniętym gardłem. Trudno było powiedzieć to głośno, ale komuś musiała się zwierzyć. - Nie kocha mnie.

Ku jej zaskoczeniu Therese uśmiechnęła się ciepło i położyła jej rękę na ramieniu.

- Posłuchaj kobiety, która niejedno już w życiu widziała. Z mężczyznami takimi jak Kalil rzadko jest tak, jak się wydaje. Może tego nie mówi, ale widać, że szaleje za tobą.

- Tak bardzo szaleje, że zrobił ze mnie swoją kochankę, doskonale wiedząc, jak postrzega to jego rodzina. Taka pozycja na trwałe dyskwalifikuje mnie w ich oczach. W końcu znajdą mu słodką, niewinną arabską żonę, a utrzymanki się pozbędą. Bo właśnie kimś takim jestem dla nich.

- Nie! - zaprotestowała Therese. - Sama chyba w to nie wierzysz!

- Po prostu taka jest prawda. Spójrz na to realnie, jesteś przecież córką dyplomaty, wiesz, jakie zasady panują w krajach takich jak Zohra.

- Przecież Kalil nie jest najstarszym synem, więc nie musi być tak bardzo posłuszny tradycji. Poza tym on cię kocha!

- Kalil kocha przede wszystkim swoją rodzinę, a mnie jedynie pożąda. I nie będzie trwało to wiecznie.

- Możesz się zdziwić... - Therese pokręciła głową.

- Zawsze byłaś optymistką. Podobnie zresztą jak ja. Teraz jednak nauczyłam się już dostrzegać rzeczywistość.

- Albo tylko to, co za nią uważasz. Proszę, obiecaj mi, że się nie poddasz i będziesz walczyć o wasz związek.

- Nie zamierzam odejść jutro, jeśli to cię martwi — rzekła ze smutnym uśmiechem.

- Nim postanowisz odejść, najpierw daj mi szansę.

- A co będzie, jeśli z niej nie skorzysta?

- A co, jeśli skorzysta?

Wejście opiekunki przerwało tę rozmowę, a potem nie było już okazji, żeby do niej wrócić, ale Jade nie potrafiła zapomnieć słów, które w niej padły. Therese znalazła szczęście i prag-

nęła dla przyjaciółki tego samego. Mimo że Jade nie miała na to wielkich nadziei, jeszcze nie przekreśliła wszystkich szans.

Poza tym, choć nie powiedziała tego głośno, czuła się związana obietnicą daną Therese.



Zgodnie z planem samoloty Kalila i Jade wylądowały prawie w tym samym czasie, i razem wrócili do mieszkania. Gdy tylko drzwi zamknęły się za nimi, chwycił ją mocno w objęcia i pocałował.

- Tęskniłem za tobą, aziz - wyszeptał. - Nie widziałem cię przez ponad trzydzieści godzin.

- Liczyłeś godziny naszego rozstania?

- A ty nie? - spytał zaskoczony.

- Cóż... Nie.

- Nie tęskniłaś za mną?

W jego głosie nie było ani śladu uśmiechu.

Wiedziała, że to nie czas na żarty.

Otoczyła jego szyję ramionami.

- Bardzo za tobą tęskniłam. Bardziej niż można wyrazić słowami.

W jego głębokim westchnieniu słysząc było ulgę i ustępujące napięcie. Chwilę potem wpił się w jej usta i poprowadził do sypialni.

Była bardzo podniecona, jak chyba nigdy dotąd. Wiedziała, dlaczego tak się działo. Skrywanie przed Kalilem prawdziwych uczuć sprawiło, że wprost szalała z pożądania. Jakby ciało

chciało okazać emocje, których nie mogła wyrazić słowami.

Gdy poczuła jego dłonie na plecach, wygięła się namiętnie. Nadal byli ubrani, a ona rozpaczliwie pragnęła dotknąć jego nagiej skóry. Chciała go pieścić i roztapiać się w jego pieśczościach.

Kalil rozbierał ją powoli, całując każdy fragment odsłoniętej skóry. Jakże bolesna tortura...

- Proszę, Kalil... Pragnę cię...
- Ja ciebie też, aziz - wyszeptał.

A potem zaczął ją pieścić z takim zapamiętaniem, że nie było już miejsca na żadne prośby. W takich chwilach całkowicie należał do niej, tak jak ona należała do niego. Nie miała nad nim władzy jego rodzina, jej nakazy i oczekiwania. Tutaj, w tej sypialni, był ich świat, do którego nikt inny nie miał wstępu.

Oddawała się całej namiętności i pożądaniu. Wiedziała, że z Kalilem dzieje się podobnie.

Potem, nasyceń rozkoszą, leżeli wyczerpani w zupełnej ciszy. W końcu Kalil przysunął się bliżej i pocałował Jade w czoło.

- To było cudowne. Jesteś kochanką moich marzeń.

Wolałaby być kimś więcej, ale nie było sensu o tym mówić.

- Czuję to samo...
- Nawet to wyraziłaś - rzekł ze śmiechem.
- Pod sam koniec całkiem głośno.

Zarumieniła się na wspomnienie tego, co wykrzykiwała w chwilach uniesienia.

- Ty też nie byłeś zbyt cicho - broniła się.
- To prawda...

Czuła, że chciał powiedzieć coś jeszcze, ale umilkł. To było dziwne, nigdy się tak wobec niej nie zachowywał. Po tym, co właśnie wspólnie przeżyli, nie potrafiła sobie wyobrazić, że coś mogłoby być nie tak, ale jednak zapytała:

- Stało się coś złego?

- Nie, *aziz*, nic złego... Choć... Powiedziałaś mnóstwo cudownych rzeczy, ale nie wspomniałaś, że mnie kochasz. Już od dawna tak nie mówisz.

A więc zauważył...

- To cię martwi?

- Tak.

- Nie rozumiem, dlaczego. - Przecież ta miłość to był jej ciężar, on nie musiał się z tym borykać.

- Co masz na myśli?

- Skoro ty mnie nie kochasz, nie rozumiem, dlaczego martwisz się tym, że nie powtarzam swoich wyznań tak często jak dawniej.

- Jesteś pewna, że cię nie Kocham? - Patrzył na nią uważnie.

- Absolutnie. - Wiedziała, że ta rozmowa zniszczy beztroski nastrój, ale nie mogła nic na to poradzić.

- Musimy rozmawiać o tym właśnie teraz?
- Pewnie tak, skoro sam zacząłeś mnie wypytawać.

- No tak, spytałem, bo jesteś... trochę inna niż dawniej. A ty z miejsca zarzuciłaś mi brak uczuć. Dlaczego?

- To proste - rzekła spokojnie. - Gdybyś mnie kochał, już dawno byś mi to powiedział.
- W głębi duszy wciąż miała nadzieję, że zaprzeczy, lecz milczał. Dodała więc: - Miałaś ku temu wiele okazji, przecież jesteśmy z sobą nie od wczoraj.

- Może nie jestem dobry w takich wyznaniach ?

A niech go jasny piorun strzeli! - irytowała się w duchu. I to mówi facet, który potrafi tak dobrać słowa, by zapobiec wojnom i kryzysom politycznymi! Z drugiej strony świetnie to pytanie wymyślił. Bo cóż miałyby na nie odrzec ? Po prostu załatwił ją dyplomatycznie, wykorzystując metodę, która zwie się „zapędzanie w kozi róg” albo „robienie siczki z mózgu”. Miała tego naprawdę dość.

- To i tak nie ma znaczenia, Kalil - mruknęła zrezygnowana.

- Dlaczego? - Pochylił się nad nią. Był zdenerwowany. - Bo przestałaś mnie kochać?

- Nie chcę teraz o tym rozmawiać. - Wstała z łóżka. - Mam ochotę na kąpiel.

- Doskonały pomysł - przyznał gardłowym tonem. - Wiesz, że jestem świetny w myciu twojego pięknego ciała.

Zanim zdążyła zaprotestować, wziął ją na ręce. Byli już w połowie drogi do łazienki, gdy Jade powiedziała z wahaniem:

- Nie musisz. Mogę wykapać się sama...

- Wiesz przecież, że chętnie ci pomogę.

Zamknął jej usta pocałunkiem i uniemożliwił wszelki protest.

Jeśli to, co robili w sypialni, było dzikie i szalone, to czas spędzony w wielkiej wannie był lekcją łagodnej przyjemności. Poddawała się rozkosznym pieścizotom i starała się nie dopuszczać do siebie żadnych myśli, które mogłyby zakłócić te cudowne chwile.



ROZDZIAŁ SIÓDMY



Gala zbliżała się wielkimi krokami, dlatego Jade żyła w coraz większej gorączce. Lista bogatych i wpływowych uczestników uroczystości wydłużała się każdego dnia. Jade musiała przyznać, że wiele w tym względzie zawdzięczała kontaktom Kalila, który nie tylko zachęcił do uczestnictwa kilku zagranicznych dygnitarzy, ale również wykupił cały stół dla swoich przyjaciół i członków rodziny. Mieli przyjechać Hakim i Catherine, a nawet król Jawharu, co wymagało wzmocnienia ochrony.

Jade zerknęła na wypełniony grafik i westchnęła ciężko.

- O co chodzi? - spytał Kalil znad kubka kawy.

- Przez cały dzień mam jedno spotkanie po drugim - wyjaśniła, sięgając po bułkę. - I tak będzie aż do gali, nawet w weekend.

- Szkoda. W sobotę jestem umówiony na

obiad z delegacją amerykańską. Ale jeśli nie dasz rady przyjść, wszyscy zrozumieją.

Zapomniała o tym obiedzie, jak zresztą o wszystkim, co nie było zaznaczone na czerwono w jej kalendarzu i związane z galą.

- Cieszę się, że nie będziesz potrzebował tam moich usług. Nie zdołałabym upchnąć w sobotę jeszcze jednego spotkania.

- Powiedziałaś, że nie będę potrzebował twoich usług? - powtórzył z niedowierzaniem, akcentując ostatnie słowo.

- Cóż... tak.

- Jakie konkretnie usługi masz na myśli ?

- Towarzystwo ci podczas tego obiadu.

- Oczywiście zauważyła, że nagle zaczął mówić chłodnym, wyważonym tonem, którego używał tylko w delikatnych negocjacjach. - Chcesz jeszcze kawy?

- Towarzystwo...?

- Przecież właśnie to miałam robić...

- Jesteś moją partnerką, nie damą do towarzystwa.

- Co za różnica ?

- Ja widzę różnicę. Takim... damom się płaci.

- A, takim damom! Wprawdzie nie to miałam na myśli, lecz właściwie wszystko się zgadza. Również i nas łączy łóżko. No i kupujesz mi to i owo.

- To i owo... Łóżko... - powtórzył jak auto-

mat, a jego oczy stały się ponure jak londyńska dżdżysta noc.

- No właśnie, Kalil. To i owo oraz łóżko.

- Zaśmiała się perliście.

- Oraz łóżko...

- Co z tobą? Musisz wszystko po mnie powtarzać? - Znów ten perlisty śmiech. - Tylko sobie podkpiwałam. Nie wiem, dlaczego tak się denerwujesz.

- Bo to sugeruje, że jesteś moją... - przez chwilę szukał właściwego słowa - ...panienką.

- Nie jestem - rzekła ze śmiechem. - Panienkom płaci się od nocy. A ty robisz to od okazji do okazji. A to sukienka, a to płaszczyk, a to klejnocik, a to buciki... No i szafa trzeszczy w szwach. Więc żadna tam panienka, tylko dama do towarzystwa całą gębą. - Nie rozumiała, dlaczego tak bardzo się z nim drażni, ale coś ją nakręcało od środka, by pokazać mu, że zdaje sobie sprawę, jak bardzo ograniczona jest jej rola w jego życiu. Jednak bała się, że przeholuje, nie chciała przecież do reszty psuć tego, co zostało z ich związku. W ruinach też można trochę pomieszkać...

- Kim więc jesteś?- Utrzymanką? - wycedził z niesmakiem.

- Zapomniałeś? Przecież sam tak mnie kiedyś nazwałeś - rzuciła lekko. - Ale wiesz co? Znudził mnie już ten temat.

- Dlaczego uważasz, że jesteś utrzymanką?
- drążył uparcie.

Wiedziała, że nie jest to właściwa chwila na takie rozmowy. Oboje są zmęczeni i rozdrażnieni, a już szczególnie z nią działo się coś dziwnego. Co z tego, że nie chciała niszczyć związku, w którym przecież była w jakimś stopniu szczęśliwa ?

W jakimś stopniu... Co to znaczy „w jakimś stopniu szczęśliwa”?! - krzyczała w duchu. Była po prostu głęboko nieszczęśliwa! Jej serce krwawiło, dusza płakała, ulgę przynosiły tylko chwile zapomnienia - zatracenie się w pracy, seks i sen. Do tego zostało zredukowane jej życie!

Wyważone, powiedziane spokojnym głosem słowa wypłynęły z niej same.

- Pytasz się, dlaczego uważam siebie za twoją utrzymankę... Więc ci odpowiem. Utrzymanka nie jest ani żoną, ani narzeczoną, ani przyjaciółką. Utrzymanka nie jest też w pełnym tego słowa znaczenia dziwką, bo nie świadczy usług kolejnym klientom, tylko jest związana kontraktem z jednym. - Widziała, jak Kalil oniemiał. Siedział nieruchomo, patrzył na nią okrągłymi oczami. - Służy mu swym towarzystwem, choć nie wszędzie mogą się pokazać razem z uwagi na jej podejrzany status, umiła czas w łóżu, pomaga się odprężyć, dba o dobrą atmosferę w domu. On jej zapewnia dach nad głową i dba o wszelkie

materialne potrzeby, jednym słowem utrzymuje, stąd słowo utrzymanka - z perfidną drwiną tłumaczyła jak dziecku.

- Możesz przestać? - wyszeptał chrapliwie.

- Nie, nie mogę - powiedziała z nienaturalnym spokojem. - Związek z utrzymanką nie ma w sobie nic z miłości. Oparty jest na seksie, dobrze też, gdy jest w nim wzajemna sympatia. Stroną dominującą jest płatnik. Płaci i wymaga...

- O czym ty mówisz?! - przerwał jej gwałtownie.

- O nas, nie zauważyłeś? - zakpiła. - Owszem, być może przesadziłam, ale sedno sprawy jest oczywiste. Nasz związek opiera się na seksie, nie na miłości. I na tym, że mnie utrzymujesz. Gdy się skończy, dasz mi pewnie jakiś elegancki prezent na pamiątkę i pożegnasz się ze mną. Bo jestem twoją utrzymanka, nikim więcej.

Długo milczał. Nieco uspokoiło go sformułowanie „być może przesadziłam”. Jako wytrawny negocjator wiedział, co ono znaczy. Strona atakująca, najczęściej mimowolnie, wysyła sygnał, że oczekuje jakiejś dróżki wiodącej do porozumienia, choć sama jej nie widzi. Ludzie w ferworze dyskusji najczęściej lekceważą takie banalne zwroty, ale Kalil wiedział swoje. Jednak potem padły słowa nad wyraz niebezpieczne: „ale sedno sprawy jest oczywiste”. I musiał koniecznie coś z tym zrobić.

- Utrzymanka, powiadasz... - Udał głęboką zadumę. - Niezależna kobieta, która się do mnie wprowadziła dwa lata temu, nigdy nie dopuściłaby do tego, by tak ją określano. - Wiedział, jak do niej przemówić. Zaraz Jade otrząśnie się z tego dziwnego nastroju i spojrzy na rzeczywistość inaczej. - Silna, niezależna kobieta, która sama decyduje o swoim...

- Zmieniłam się, choć tego nie zauważyłeś.

- Zauważyłem. Ale nie mogę uwierzyć, że naprawdę tak widzisz nasz związek. Jesteś silną, niezależną...

- Tak go widzę, Kalil. Bo taki jest.

I tyle jego sztuki negocjacji. Poczul się głęboko znudzony, bo sytuacja zdawała się beznadziejna, a on zupełnie bezradny. Słowa Jade, a szczególnie jej ton... Jakby budowała mur.

Ogarnęła go desperacja. Już nie panował nad sobą.

- I co ? Potem sobie znajdziesz nowego sponsora?! - wybuchnął.

- A idź do diabła! - Zerwała się z krzesła. Przytrzymał ją gwałtownie, zmusił, by usiadła. Milczenie, jakże długie i jakże nabrzmiałe.

Oboje wiedzieli, że w tej strasznej rozmowie przekroczone zostały jakieś granice. I oboje wiedzieli również, że już się zza tych granic wycofują. Pomogło im w tym milczenie. I coś jeszcze, coś, co kryli w swoich sercach.

- Nie pójdę do diabła - powiedział cicho Kalil.
- Nie szukam innego... - Powstrzymała się przed słowem „sponsor”.

Uśmiechnął się lekko. Nie wypowiadając tamtego słowa, Jade ułatwiła dalszą rozmowę. Niby drobny, ale jakże ważny niuans.

Rozluźnił się nieco.

- Czyli jestem wyjątkowy? - szepnął.
- Zawsze byłeś wyjątkowy.

Znów potrzebowali ciszy. Napięcie zmalowało, spojrzenia złagodniały.

- Dlaczego? - dopytywał.
- Nie chcę się nad tym teraz rozwodzić...
- Może ja chcę...

Przymknęła oczy. Znów była podminowana, wściekła. Zachowywał się jak narcyz, zapatrzony w siebie piękniś. Miała dość tego wypytwania, dość mówienia o swojej durnej, beznadziejnej miłości.

- A może tak byś się zastanowił nad poże-
nalnym prezentem?! - zawołała, zrywając się z krzesła.

- Jade...

Znów chwycił ją za rękę, ale wyszarpnęła się z furią.

- Bo ja... - Głos jej się załamał. - Bo ja już ofiarowałam ci wszystko, co mogłam. -I dokończyła z trudem: - Gdy się rozstaniemy, w moim sercu zagoszczą tylko ból i pustka.

Mierzył ją wzrokiem. Twardym, władczym...
i czułym.

- Wcale nie zamierzam się z tobą rozstawać,
Jade.

- A ja z tobą tak i sprawa skończona. To po
pierwsze. A po drugie... Zastanów się, jak dziwacz-
nie brzmi taka deklaracja w ustach kogoś, kto
przez dwa lata związku nie zdobył się ani razu na
wyznanie miłości.

Również wstał. I znów nastąpiła cisza. Kalil
wpatrywał się w Jade, jego oczy błyszczały
niesamowicie.

Wreszcie powiedział z mocą:

- Nie wyobrażam sobie przyszłości bez ciebie.

- A ja bez ciebie muszę. - Już nie była
wściekła. W jej głosie brzmiał tylko smutek.

- Przemyślałam to wszystko dokładnie. Nie
chcę... nie mogę być wieczną kochanką. Teraz
jesteśmy razem, choć nie do końca, bo dla twojej
rodziny nie istnieję. To mnie poniża, z każdym
dniem coraz bardziej...

- Nie musi tak być zaw...

- A jaki los szykujesz mi na przyszłości!

- Znów obudził się w niej gniew. - Ożenisz się
z inną kobietą, godną tego, by została księżną,
a ja mam tkwić w Atenach i czekać, aż raczysz
się pojawić? Miałbyś ze mną zdradzać swoją
żonę? Taki los mi szykujesz?!

- Nigdy, przenigdy! - zaprzeczył żarliwie.

- Jediną kobietą, którą mógłbym poprosić o rękę jesteś ty.

- To niemożliwe...

- Zapewniam cię, że możliwe.

- Przecież twoja rodzina nigdy mnie nie zaakceptuje. Nie po tym, jak żyłam z tobą.

Utrzymanka, kochanka, dziwka... Nie, na dwo-
rze pewnie używa się słowa „ladacznica” - za-
drwiła gorzko.

Zaśmiał się rozbawiony.

- Jestem pewien, że wcale tak nie myślą.

- Nie chcieli mnie poznać, bo jestem twoją kochanką! I to się nigdy nie zmieni!

- To poznają cię jako moją żonę - stwierdził stanowczo.

Nie miała pojęcia, co o tym wszystkim myśleć. W głowie kłębiły jej się najróżniejsze myśli, a w sercu walczyły skrajne uczucia. Pewność, którą słyszała w głosie Kalila, była jak balsam na jej poranione serce, ale nie wiedziała, czy może jej zaufać.

- Nie mówisz tego poważnie... To niemożliwe. Podszedł bliżej i oparł dłonie na jej ramionach.

Przekazał jej swoje ciepło, poczuła się cudownie bezpieczna. Jak wiele by straciła, gdyby musieli się rozstać...

- Mówię jak najbardziej poważnie, *aziz* - powiedział z naciskiem. - I mylisz się, jeśli myślisz, że cię nie kocham.

- Nigdy tego nie powiedziałaś...
- Wiem, to okropne - przyznał z wielkim żalem. - Uwierz mi jednak, że nie wynikało to z braku uczucia do ciebie.

Spojrzała w jego oczy i dostrzegła w nich to, czego nie widziała nigdy przedtem. Nie wątpiła, że mówił szczerze. Zbyt szczerze, by zignorować jego słowa.

- Za późno - powiedziała z bólem. - Rozstanie było nam pisane od dnia, w którym się do ciebie wprowadziłam. Dopiero niedawno uświadomiłam to sobie.

- Uświadom więc sobie teraz, że nigdy nie pozwolę ci odejść, *aziz*. Nigdy.

- Będziesz musiał - odparła smutno. - Twoja rodzina nigdy mnie nie zaakceptuje, a ty nigdy się jej nie przeciwstawisz.

- Mówisz tak, jakbyś chciała, żebyśmy się rozstali...

- Nie! To nie tak! - Widziała, jak odetchnął z ulgą. - Po prostu życie tego od nas wymaga.

- A my czegoś innego żądamy od życia. Nigdy się nie rozstaniemy, *aziz*, bo pragniemy być z sobą na zawsze. I nie powtarzaj w kółko, że to niemożliwe. Prawdziwa wiara może przenosić góry. Pokonamy wszystkie przeciwności, obiecuję. Jesteś moją kobietą i nie dopuszczę, żeby to się zmieniło.

Bała się uwierzyć w jego słowa. Czekwała na

nie tak długo, a gdy w końcu je usłyszała, nie potrafiła się nimi cieszyć.

- Ale... - zaczęła niepewnie - ...twoja rodzina... Przecież...

- Pokocha cię tak samo jak ja.

- Nie, to niemożliwe... Ty nie kochasz mnie prawdziwie. - Znów do tego wróciła. Tkwiło to w niej jak bolesny cierń. - Nigdy nie powie-działeś...

- Nie czułem takiej potrzeby - przyznał z bólem. - Byłem zapatrzonym w siebie durniem, który cieszył się twoją miłością. Powinienem być więcej myśleć o tobie, a nie o tym, jak dobrze mi z tobą. Ale uwierz mi, moje serce należy do ciebie.

Nie wiedziała, czy może mu uwierzyć.

- Proszę, Kalil, nie mów takich rzeczy, jeśli nie jesteś pewien... Nie teraz. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. To za dużo na raz... Proszę, przemyśl sobie wszystko dokładnie. Po-
rozmawiajmy o tym później... po gali.

- Nie ufasz mi - powiedział z ciężkim westchnieniem.

To była prawda. Nie chciała jednak mówić tego głośno, to byłoby zbyt bolesne dla nich obojga. Woląla milczeć.

- Popełniałem błędy - przyznał zduszonym głosem. - Ale je naprawię.

- Niektórych rzeczy nie możesz już napra-wić - powiedziała smutno. - Już za późno.

W odpowiedzi tylko się uśmiechnął i pocałował ją. Ta czuła pieśczoła sprawiła, że łzy popłynęły jej z oczu.

- Nigdy nie pozwolę ci odejść - powtórzył z mocą. - Nigdy.

Westchnęła tylko. Do tej pory wszyscy, na których jej zależało, pozwalali jej odejść. Tak zrobili jej rodzice i wcale nie była pewna, czy Kalil nie zachowa się tak samo.

Delikatnie pomógł jej usiąść i nakłonił, żeby dokończyła śniadanie. Drobnymi łykami popijała kawę, starała się opanować rozedrgane emocje i przygotować do ciężkiego dnia.

Przez cały następny tydzień Kalil był tak pomocny i gotów do współpracy, że chociaż znała jego zalety, sama była zaskoczona. Na kilka ostatnich dni przed galą oddał jej do pomocy Nazir.

Jednak nawet zamieszanie związane z uroczystością nie było w stanie sprawić, by wciąż w myślach nie wracała do tamtej znamiennej rozmowy. Kalil powiedział, że nigdy się nie rozstana. Powiedział, że ją kocha i powtarzał to teraz ciągle - przez telefon, w domu i gdy wpadała do jego biura, by ustalić z Nazir ostatnie szczegóły.

Nic nie mogła na to poradzić, ale zaczynała mu wierzyć. Jednak nawet jeśli rzeczywiście ją

kochał, nie oznaczało to jeszcze, że się pobiorą i będą żyli długo i szczęśliwie. Jego rodzina nie zaaprobuje ich związku, a wątpiła, aby Kalil naraził na szwank honor swojego klanu.

Zachowywał się wobec niej wprost uwodzicielsko. Każdego dnia wymyślał dla Jade coś specjalnego - kolację w jej ulubionej restauracji, bukiety kwiatów czekające na nią w biurze, prezenty leżące na poduszce... Widziała, jak bardzo starał się przekonać ją, że była aziz, jego ukochaną.

Kiedyś wierzyła, że jest dla niego ważna. I powoli znowu zaczynała mu ufać, choć wątpliwości nie znikły zupełnie.

Wszystko to było dziwne i nieoczekiwane, ale zarazem wspaniałe. I bez względu na to, jak będzie wyglądać jej przyszłość, postanowiła, że nigdy nie zapomni tych cudownych dni.



- Jesteś pewien, że chcesz to tak właśnie rozwiązać? - spytał Hakim.

- Tak - zdecydowanie potwierdził Kalil.

- To będzie wymagało sporo wiary.

- Wiem. Muszę ją mieć za siebie i za Jade.

Ona nie wierzy w szczęśliwe zakończenie tej historii. Muszę jej udowodnić, że się myli.

- Wszystko byłoby znacznie prostsze, gdybyś ożenił się z nią dwa lata temu - powiedział Hakim z leciutkim uśmiechem.

- Wiem, zachowałem się jak osioł. - Kalil skrzywił się nieco. - Muszę to naprawić.

- Cóż, życzę ci powodzenia i mam nadzieję, że twój plan zadziała.

- Jeśli nie, wymyśliłem wyjście awaryjne, ale wołałbym z niego nie korzystać.

- Rozumiem.

Kalil nie wątpił w to. Kuzyn był do niego podobny pod wieloma względami, a przede wszystkim w tym, że obaj potrafili działać nad wyraz skutecznie. Cechowała ich zarówno stanowczość, jak i dalekowzrocza przezorność, polegająca między innymi na tym, że zawsze mieli w rękawie rezerwowe rozwiązania. Tak było również teraz. Kalil mógł wziąć z Jade ślub cywilny w Grecji, szybko postarać się, aby zaszła w ciążę, a wtedy jego rodzice na pewno nie odrzucą wnuka.

To była jednak ostateczność. Kochał Jade i chciał dla niej więcej niż tylko milczącej, wymuszonej akceptacji przez resztę rodziny. Być może jego poczucie obowiązku i lojalność wobec swojego klanu nieraz były dla niej niezrozumiałe, ale te same uczucia miał wobec kobiety, którą kochał. W jego sercu istniała tylko ona i zamierzał zrobić wszystko, aby w godny sposób mogła zająć właściwe miejsce przy jego boku.

- Ty też podjąłbyś takie ryzyko, gdyby

zmusiła cię do tego sytuacja - powiedział po chwili, patrząc na Hakima.

- Masz rację. Wierzę, że nawet najbardziej ryzykowne działania poparte uczuciem mają szansę na sukces.

- Ja też w to wierzę.



RS

ROZDZIAŁ ÓSMY



Sukces gali przeszedł najśmielsze oczekiwania Jade. Wszyscy goście nie tylko doskonale się bawili, ale też składali datki z taką hojnością, że kiedy ogłaszała zebraną sumę, z trudem zdołała opanować wzruszenie.

Kalil uśmiechał się do niej, szybko jednak straciła go z oczu, bo podeszli do niej znajomi z fundacji, by pogratulować perfekcyjnie, przygotowanej uroczystości.

Kiedy podeszła do stolika, Kalil właśnie kończył rozmowę z wujem.

- To niezwykle - dosłyszała ostatnie słowa króla Jawharu. - Ale jeśli jesteś pewien, możesz liczyć na moje wsparcie.

- Jestem pewien - odpowiedział Kalil zdecydowanym tonem. - I dziękuję. - Gdy dostrzegł Jade, odezwał się z dumą: - Gratulacje! Odniosłaś wielki sukces!

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się lekko. Ciągle czuła się zmieszana obecnością króla. - Chciała-

bym osobiście podziękować za niezwykłą hojność - zwróciła się do Jego Wysokości.

Król nie tylko dał nieprawdopodobnie hojny datek, ale przez sam fakt swojej obecności podniósł rangę uroczystości.

Kiedy podczas powitania Kalil przedstawił mu Jade jako swoją dziewczynę, król nie tylko nie okazał dezaprobaty, ale w sympatyczny sposób skomplementował gust Kalila. Dodał też, że od Hakima słyszał wiele dobrego o panie Madison i cieszy się, że będzie miał okazję ją poznać.

- Szczęśliwie mój kraj jest bogaty- odparł na jej podziękowania. - To zaszczyt i obowiązek dzielić się z innymi.

Jej oczy znów napełniły się łzami. Kalil ujął jej dłoń i uściśnął lekko, a potem powiedział do wuja:

- Mówiłem, że Jade bardzo poważnie traktuje swoją pracę w fundacji.

- Co jest naprawdę godne podziwu, panno Madison - pochwalił ją król.

- Jestem tylko wolontariuszką.

- Ale widzę, że traktuje pani swoje obowiązki równie poważnie jak inni pracownicy fundacji. Wiem też, że zajmuje pani w tej instytucji szczególną pozycję, faktycznie uważa się panią za wicedyrektora.

Tak było w istocie. W krótkim czasie Jade

stała się odpowiedzialna za najważniejsze akcje podejmowane przez fundację, zasięgano też jej porady w najważniejszych sprawach. Dlatego namawiano ją, by została etatowym szefem. Słowa króla przyjęła więc jako zasłużony komplement, choć tak naprawdę nie wiedziała, co myśleć o tym wszystkim. Była zdumiona, że Jego Wysokość jednoznacznie akceptował jej związek z młodym księciem i traktował ją jak osobę godną najwyższego szacunku, podczas gdy rodzice Kalila odcinali się od niej demonstracyjnie i nawet nie chcieli jej poznać.

- Będzie pani błogosławionym nabytkiem dla naszej rodziny- ciągnął król z ciepłym uśmiechem.

- Och... Wasza Wysokość... - Kompletnie nie wiedziała, co powiedzieć.

- Wuj zna nasze plany i je akceptuje - wyjaśnił Kalil.

- Dziękuję - odezwała się po chwili, gdy zdołała nieco się uspokoić. - To wsparcie znaczy dla mnie więcej, niż mogłabym wyrazić, ale obawiam się, że król Zohry nie będzie tak wyrozumiały.

- Mąż mojej siostry niewłaściwie rozumie pani rolę w życiu swego syna. Nie zaznam spokoju, dopóki nie zostanie to naprawione. - Dostrzegł, jak bardzo zaskoczyły ją jego słowa, dlatego dodał: - Jest pani najbliższą przyjaciółką mojej synowej. Catherine kocha panią jak siostrę.

Jade spojrziała z wdzięcznością na przyjaciółkę.

- Nigdy nie miałam siostry, ale nie wyobrażam sobie lepszej niż Catherine.

- Ona powiedziała to samo - stwierdził król.

- To mnie cieszy. A więc czy chciałaby pani wejść do naszej rodziny?

- Nie wiem, co powiedzieć - wyznała zakłopotana.

- Wystarczy, że wyrazi pani akceptację dla tej propozycji.

Za nic nie chciałaby urazić tego człowieka, szybko więc powiedziała, co jej podszeptał instynkt:

- Byłby to dla mnie wielki zaszczyt i szczęście, Wasza Wysokość.

- A więc stało się - oznajmił król majestatycznie. - Twoje miejsce w mojej rodzinie jest ustalone. Od tej chwili będę o ciebie dbał tak samo jak o każdą inną kobietę należącą do mojego klanu.

- Nie wiem... jestem zaskoczona... nie spodziewałam się tego... - Nagle dotarło do niej, że dzieje się coś, czego zupełnie nie pojmuje. Miała by wejść do klanu władcy Jawharu? Boże, już do niego należy! Ona, jankeska...

- A to oznacza - ciągnął król - że chciałbym, abyś wróciła do mojego kraju razem ze mną.

Kalil twierdzi, że teraz, po gali, możesz pozwolić

sobie na krótki urlop. Jeśli rzeczywiście tak jest, twoja wizyta byłaby bardzo korzystna dla rozwoju sytuacji.

- Mam wprowadzić trochę wolnego... - Bezradnie spojrzała na Kalila. - Ale nie rozumiem, dlaczego miałabym jechać do Jawharu...

- Nie masz się czego obawiać - uspokoił ją król. - Kalil oczywiście również jest zaproszony. Będzie to jednak wymagało pewnych zmian w waszym związku.

- Jakich zmian? - spytała niepewnie.

- Dalsze szczegóły omówimy w moim apartamencie - uciał król.

Pożegnała się z nimi i wróciła do swoich obowiązków, ale cieszyła się, że najważniejsza część uroczystości już jest za nimi. Nie byłaby w stanie skupić się na niczym istotnym, była zupełnie oszołomiona tym, co usłyszała. Wiedziała tylko, że obecnie jest uznawana za członka rodziny królewskiej i że w najbliższym czasie zapadną decyzje dotyczące jej związku z Kalilem. Nic więc dziwnego, że nie mogła uspokoić nerwów. Co jakiś czas wyławiała z tłumu Kalila. Rozmawiał swobodnie i nie wydawał się specjalnie przejęty biegiem wydarzeń, jakby ufnie patrzył w przyszłość i akceptował to, co miało nadejść. Postanowiła, że zaufa mu wbrew swoim lękom.

Z taką decyzją wsiadła do wielkiej limuzyny

i zajęła miejsce obok Catherine. Król i Hakim usiedli naprzeciwko. Kalil, który dosiadł się obok niej, splótł swe palce z jej dłonią. Król spojrział na niego surowo.

- Twoja zażyłość z moją podopieczną nie jest mile widziana - stwierdził oschle, po czym zwrócił się do Jade: - Zostałaś członkiem rodziny i jesteś teraz pod moją opieką. Może wyda ci się to archaizmem, ale nadzwyczaj wysoko cenimy cnotę.

- Ale ja nie jestem... - bąknęła zmieszana.

- Byłaś, kiedy się poznaliśmy, i tylko to się liczy - przerwał jej Kalil.

Spojrzała na niego zakłopotana.

- Rozmawialiście o tym?

- Jade, musisz zrozumieć - wtrąciła się Catherine - że inaczej niż u nas, takie kwestie w ich kulturze nie są sprawą prywatną.

- Istotnie - odezwał się król. - W naszym świecie wszystkie problemy załatwia się w ustalony sposób. Inaczej też niż na Zachodzie rozumiemy pojęcie prywatności. Wiele kwestii musi być omówionych publicznie, ale proszę się tym nie przejmować. Tak dzieje się od tysięcy lat i tak będzie zawsze.

Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Kalil, nie zważając na pełne potępienia spojrzenie wuja, pocałował ją lekko i szepnął:

- Wszystko będzie dobrze, Jade. Zaufaj mi.
- Czy pragniesz poślubić mojego siostrzeńca Kalila?

Poczuła się skrepowana. Wprawdzie jechała w gronie życzliwych sobie osób, jednak pytanie króla zabrzmiało nad wyraz oficjalnie, a przecież dotyczyło bardzo prywatnej, wręcz intymnej kwestii.

- To... to bardzo osobiste... Musimy rozmawiać o tym... publicznie? - wybąkała kompletnie zbita z pantałyku.

- Musimy, w naszej kulturze takie kwestie nie są prywatną sprawą dwojga ludzi - pouczył ją król.

- Więc? - naciskał Kalil. - Chcesz mnie poślubić i mieć ze mną całe mnóstwo rozkosznych maluchów?

Jade szybko doszła do siebie. Spojrzała groźnie na Kalila i spytała:

- Myślisz, że w ten sposób wykpisz się od prawdziwych oświadczeń?

Zaśmiał się miękko.

- Nie, ale twoja deklaracja bardzo by mi ułatwiła uzyskanie pełnego poparcia rodziny. W każdym razie taką mam nadzieję.

- Musisz wierzyć, że się uda! - wsparła go Catherine. - Twój plan jest doskonały i nie wątpię, że zadziała.

- Jaki plan? - spytała Jade.

- Jest moją wolą, abyś powierzyła swe losy w moje ręce - odezwał się król, kładąc nacisk na słówko „moją”. - Więc jak, panno Madison, zrobi to pani?

- Jeśli rzeczywiście jestem pańską podopieczną, proszę mówić mi po imieniu.

- A ty możesz nazywać mnie szanownym wujem - zgodził się łaskawie.

- Dziękuję... szanowny wuju. - Nie do końca rozumiała, co się tu dzieje, ale przecież Kalil prosił, żeby mu zaufała. - Wierzę w szczerą intencję Kalila i jeśli on powie, że to pomoże nam być razem, to zrobię wszystko, czego zażądacie. Chcę być z nim.

- Jestem zaszczycony twoim zaufaniem. Usłyszała prawdziwe uczucie w głosie Kalila, co mocno ją poruszyło.

- A zatem ustalone, że jedziesz ze mną do Jawharu - odezwał się król. - Kalil też tam przyjedzie, ale nie będziecie żyli jak para, bo przecież nie jesteście małżeństwem.

Odsunęła od siebie obawę przed rozłąką z ukochanym. Wierzyła, że wszystko dzieje się dla ich dobra.

- Zgoda - powiedziała cicho.

Król skinął głową i spojrzał na Kalila.

- A ty polecisz do Stanów i poprosisz o zgodę jej rodziców, co powinieneś był zrobić już dwa lata temu.

- Tak, szanowny wuju - z wielką rewerencją odrzekł Kalil.

Król uśmiechnął się zadowolony i rozparł się wygodniej.

- Będzie dobrze, zobaczycie - mruknął.



Następnego dnia wcześniej rano siedziała już w prywatnym samolocie króla, który miał zawieźć ją do Jawharu. Na szczęście towarzyszyli jej Hakim i Catherine, inaczej czułaby się bardzo samotna, zdecydowano bowiem, że Kalil powinien natychmiast lecieć do Stanów, aby porozmawiać z jej rodzicami.

Mimo obecności przyjaciół czuła się opuszczona i z trudem powstrzymywała łzy.

Kiedy dotarli na miejsce, otrzymała obszerny apartament w części pałacu przeznaczony dla samotnych kobiet z rodziny. Wkrótce odwiedziła ją Catherine z dziećmi i razem spędziły dzień.

Kalil zadzwonił dopiero wieczorem, gdy właśnie kładła się do łóżka.

- Rozmawiałem z twoim ojcem.

- O czym? - Oczywiście znała odpowiedź, ale chciała jeszcze raz usłyszeć to od Kalita.

- O naszym małżeństwie. Prosiłem go o zgodę na nasz związek... - Przez chwilę w słuchawce zapadła cisza, potem usłyszała ciężkie westchnienie. - Wuj miał rację, powinienem był to zrobić dwa lata temu. Ale byłem okropnie

uparty. Wiedziałem, że chcę zawsze być z tobą, ale w ogóle nie planowałem małżeństwa. Było mi z tobą dobrze i nie myślałem o przyszłości. Jednak już wtedy powinienem był przewidzieć skutki takiego postępowania - mówił z bólem w głosie. - Lecz proszę, uwierz mi, nigdy nie widziałem swojej przyszłości bez ciebie. Odkąd pierwszy raz cię dotknąłem, wiedziałem, że zawsze będziemy razem.

Fala szczęścia i wzruszenia, która zalała ją po tym wyznaniu, sprawiła, że nie była w stanie nic odpowiedzieć.

- Kocham cię, Jade - usłyszała jego stłumiony głos. - Kocham cię od chwili, kiedy cię ujrzałem, i będę cię kochał do ostatniego tchu.

- Ja też cię kocham, Kalil - zdołała wyszeptać. Przez chwilę żadne z nich nic nie mówiło.

Jade ścisnęła słuchawkę telefonu i czuła, że po twarzy płyną jej łzy wzruszenia.

- Twój ojciec wyraził zgodę na nasz ślub - odezwał się w końcu Kalil.

- Cieszę się - odparła ze śmiechem. Dla jej ojca, nowoczesnego Amerykanina, rozmowa z Kalilem musiała być dość niezwykłym doświadczeniem, zupełnie jakby ktoś przeniósł go w inną epokę i kazał grać patriarchę rodu, który decyduje o losie swoich dzieci. - Co teraz?

- Nie wiem, mogę tylko domyślać się pla-

nów wuja, ale nie mam żadnej pewności, co zrobi. Zaczekajmy i zobaczymy, jakie kroki teraz podejmię.

- Tęsknię za tobą.

- Ja też. Będę w pałacu już jutro.

- Ale czy będę mogła cię zobaczyć?

- Mówisz tak, jakbyś była w więzieniu - powiedział ze śmiechem.

- Bo trochę tak się czuję. Wszystko wygląda tu wspaniale, ale mój apartament jest oddzielony od reszty pałacu i mam wrażenie, że gdybym chciała stąd wyjść, zostałabym zatrzymana przez straż lub któregoś z dworzan.

- To prawda, ale tak się dzieje tylko dla twojego bezpieczeństwa.

- Naprawdę by mnie zatrzymano? Nie mogę ot, tak sobie pójść do sklepu czy na bazar?

- Na pewno nie sama. Należysz przecież do królewskiej rodziny. Ale nie bój się, nikt cię nie skrzywdzi.

- Wiem. Tylko... wszystko jest tu takie inne...

- Ale ty i ja jesteśmy i będziemy tacy sami. Jestem twoim mężczyzną, a ty moją kobietą, i nic tego nie zmieni.

- Jesteś pewien?

- Absolutnie.

- Kocham cię, Kalil.

- Ja też cię kocham, *aziz*.

Zatrzymała te słowa w sercu jak najdroższy talizman.



Następny dzień upłynął w pełnej napięcia atmosferze. Jade nie miała pojęcia, jaki będzie bieg zdarzeń, i denerwowała się coraz bardziej. Woliała nie myśleć, co się stanie, jeśli rodzice Kalila nie wyrażą zgody na ich małżeństwo.

Kalila spotkała dopiero podczas obiadu, ale w otoczeniu wielu osób nie mogli zamienić choćby kilku słów. Usadzono ich z dala od siebie, musiało jej więc wystarczyć, że go widziała.

- Moja siostra i król Zohry przybędą tu jutro - oświadczył wuj.

Jego słowa sprawiły, że żołądek skurczył jej się ze zdenerwowania, ale Kalil nie wydawał się przejęty tą wiadomością, bo skomentował tylko spokojnie:

- Miło słyszeć, szanowny wuju.

- Czy ich spotkam? - spytała Jade z wyraźnym niepokojem.

- Jeśli uznam to za stosowne - stwierdził król. - Nie powinnaś obawiać się ich przyjazdu, wręcz przeciwnie, to dobry znak. Dopiero gdyby odmówili przybycia, sytuacja nie wyglądałaby dobrze. Pamiętaj o tym, że mój szwagier, jako szanowany ojciec i znamienity władca, ma na względzie przede wszystkim dobro swojego syna i kraju. Miej też na uwadze, że małżeństwo

Hakima i Catherine, które również odbiega od utartego zwyczaju, bardzo ułatwia wam sprawę.

Było to pewne pocieszenie, ale nie rozwiewało całkowicie jej niepokoju. To prawda, Catherine też nie była tutejszą księżniczką, tylko Amerykanką, ale przecież ona i Hakim, zgodnie z tradycją, zaczęli od ślubu, a nie od wspólnego zamieszkiwania.

Pełna rozterek i niepokoju zadzwoniła wieczorem do Therese.

- Widzisz, mówiłam, że Kalil cię nie zostawi!
- cieszyła się przyjaciółka.

- Ale nie wszystko zależy od niego - przypomniała Jade. - Nie rozumiem, co tu się dzieje i nikt nie chce mnie oświecić.

- To przecież oczywiste, że Kalil i jego wuj wymyślili jakiś plan, żeby uzyskać poparcie rodziny dla waszego małżeństwa - uspokajała ją Therese. - Muszę przyznać, że pomoc wuja to wyjątkowo sprytne posunięcie. Jesteś teraz pod opieką króla, a to stawia cię w zupełnie innym położeniu, niż gdyby Kalil musiał przedstawić cię jako swoją amerykańską dziewczynę.

- Zdaję sobie z tego sprawę, ale nadal nie wiem, co zamierzają.

- Pewnie mają tylko ogólny plan, a nie rozpisany w najdrobniejszych szczegółach. Zrozum, sytuacja jest delikatna i będą musieli improwować w miarę rozwoju zdarzeń. Ale nie martw

się, po prostu zaufaj mądrości króla i Kalila...
a przede wszystkim zaufaj miłości.

- Tak, oczywiście, ale tak trudno zachować spokój...

- Wiem - powiedziała ciepło Therese. - Obie nie miałyśmy szczęśliwego dzieciństwa, czułyśmy się odrzucone, nie zapewniono nam poczucia bezpieczeństwa, i dlatego tak trudno nam uwierzyć, że wszystko może skończyć się dobrze. Ale przecież zawsze miałaś nadzieję, że kiedyś spotkasz kogoś, dla kogo będziesz wyjątkowa. I to właśnie się stało.

- Mam nadzieję, że tak właśnie jest - przyznała z westchnieniem.

- Wiem, o czym mówię. Zasłużyłaś na swoje szczęście. Tylko nie zapomnij zaprosić nas na wesele!

- No co ty! Miałabym zapomnieć?! - Wreszcie delikatny uśmiech zagościł na ustach Jade.



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY



Następnego dnia, wkrótce po śniadaniu, została wezwana na audiencję do króla.

W dużym pomieszczeniu, urządzonej z istic bizantyjskim przepychem, na końcu długiego stołu siedział władca Jawharu. Na przeciwległym końcu stołu dostrzegła mężczyznę wyglądającego jak starsza wersja Kalila, a obok niego swojego ukochanego. Resztę miejsc zajmowali nieznani jej mężczyźni, wśród których ze zdumieniem zobaczyła swojego ojca. Zrozumiała, że wszystko odbywa się zgodnie z protokołem.

Król Jawharu powstał, a za nim unieśli się wszyscy pozostali.

- Jade Madison, podejdź i stań obok mnie
- zarządził.

Wykonała polecenie z podniesioną głową, choć serce biło jej jak oszalałe.

- Zaprosiłem tu szanownego męża mojej siostry i władcę swego ludu, by omówić z nim

sprawę ciężkiej obrazy, której dopuścił się jego syn wobec mojej rodziny.

Jade rzuciła krótkie spojrzenie na Kalila, ale nie wydawał się obrażony tymi zarzutami.

- Jade Madison - mówił dalej król uroczystym tonem - wyznaj w obecności wszystkich tu zebranych, kim dla ciebie jestem.

- Moim szanownym wujem - odparła, starając się panować nad głosem.

- A zatem przyznajesz, że mam prawo mówić w twoim imieniu jak rodzony ojciec ?

- Tak, szanowny wuju.

- Panie Madison, czy pomny swych ojcowskich obowiązków, wyraża pan zgodę, bym zastąpił pana w tej szczególnej sprawie?

- Wyrażam, Wasza Wysokość.

- A więc to wszystko. Udaj się do Catherine do czasu, aż zostaniesz wezwana.

Kalil był niezwykle dumny z Jade, gdy wychodziła z sali z godnością, doskonale skrywając lęk i niepokój.

- Słyszeliście już - odezwał się król, gdy drzwi się zamknęły - że Catherine, wiedziona siostrzaną miłością i wspierana przez swego męża Hakima, prosiła, bym udzielił pomocy Jade Madison, która znalazła się w trudnej sytuacji. Zebrawszy liczne pochlebne opinie o Jade Madison, postanowiłem przychylić się do tej prośby.

- Jego Wysokość potoczył wzrokiem po zebra-

nych. Ta przerwa była konieczna, by jego słowa dotarły do nich w całej pełni, w nich bowiem krył się klucz do całej intrygi. Król Zohry lekko skinął głową. Pewnie już wiedział, jak to dalej się potoczy. Natomiast władca Jawharu kontynuował swoją przemowę: - Przed chwilą zaś usłyszeliście z ust Jade Madison, że zaakceptowała miejsce w mojej rodzinie, a jej szanowny ojciec przyznał mi prawo do występowania w jej imieniu.

- Słyszeliśmy - potwierdził oficjalnym tonem król Zohry, zerkając przy tym na syna.

- Mój drogi szwagrze, władco zaprzyjaźnionego kraju, czy wiesz, że przez ostatnie dwa lata Jade Madison żyła z twoim synem jak żona żyje z mężem, choć nie są zaślubieni ?

- Wiem o tym, drogi szwagrze.

- Nie jestem zadowolony z tej sytuacji.

- Ja też nie.

- Twój syn przyjął od Jade Madison dar niewinności, ale nie uszanował go przez poślubienie jej. Nie mogę tego zaakceptować. Kobieta, która tak obdarowuje mężczyznę, ma prawo oczekiwać w zamian szacunku.

- To prawda - z mocą stwierdził ojciec Kalila.

- To uświęcone przez wieki prawo naszych ludów.

- Twój syn okrył hańbą nie tylko swoje imię, ale i moją rodzinę.

Niełatwo było przyjąć te słowa, ale Kalil

zniósłby znacznie więcej, jeśli to miało oznaczać właściwe miejsce Jade w jego rodzinie.

- Jest tylko jedno zadośćuczynienie, by naprawić to zło! - grzmiał król.

Król Zohry z powagą skinął głową.

- Małżeństwo.

- Jestem gotów - odezwał się Kalil.

- Ale czy twój ojciec jest gotów przyjąć Jade jak własną córkę, by chronić ją mocą swego imienia i potęgą znamienitego rodu Zohry?

- Jestem gotów, drogi szwagrze. Też przekazano mi opinie o Jade Madison i wiem, że jest to kobieta godna szacunku i aprobaty mojej rodziny. Twoja siostra, moja szanowna żona, oraz nasz starszy syn i córki pragną ją poznać.

Kalil wpatrywał się w niego zdumiony. Miał cichą nadzieję na zwykłą akceptację, ale nie śnił nawet, że ojciec posunie się aż tak daleko. Jego słowo miało moc prawa. I właśnie rozkazał swojej rodzinie i poddanym otoczyć Jade najwyższym szacunkiem i miłością. Nie będzie więc ledwie tolerowaną żoną księcia, lecz pełnoprawnym członkiem królewskiego rodu. Uśmiechnął się do siebie. Znając jej urok osobisty, temperament i talenty organizacyjne, niedługo patrzeć, jak Jade, ta nowoczesna amerykańska dziewczyna, zyska poważne wpływy na najbardziej konserwatywnym dworze. Będzie się działo, oj, będzie...

Zaraz też uśmiechnął się powtórnie. I wuj, i ojciec powoływali się na jakieś pochlebne opinie o Jade. Doskonale wiedział, co to znaczy. Jego Bogu ducha winna narzeczona była obiektem inwigilacji nawet nie jednego, ale aż dwóch obcych wywiadów. Swoją drogą, akcja została przeprowadzona perfekcyjnie, bo do niego nic nie dotarło, a przecież wszystko działało się pod jego bokiem.

- Catherine, jak i inni ludzie, nie szczędzili pochwał pod adresem twojej ukochanej - stwierdził król Zohry z uśmiechem. - Przekonała twoją matkę, że tylko z tą kobietą będziesz szczęśliwy. Dlatego akceptujemy ten związek i wdzięczni jesteśmy twojemu wujowi, że znalazł rozwiązanie, które daje nam wszystkim możliwość porozumienia i zgody na wasze małżeństwo. Teraz, kiedy twoja wybranka jest pod opieką wuja, z zadowoleniem spełnimy jego żądania i sami nakazujemy, abyś naprawił wyrządzone zło.



- Więc na tym polegał twój plan... - Nagle wszystko zaczęło układać się w jej głowie i miała ochotę śmiać się ze szczęścia. Ścisnęła słuchawkę telefonu i marzyła o chwili, kiedy wreszcie będzie mogła paść Kalilowi w ramiona. Na razie taki kontakt musiał im wystarczyć, bo wuj surowo nakazał, że nie mogą się widywać aż do dnia ślubu.

- I cieszę się, że zadziałał. Gdyby się nie udało, spróbowałbym innych sposobów, ale wtedy sytuacja byłaby niesłychanie drażliwa i całe lata musiałabyś czekać na pełną akceptację mojej rodziny. Wolałem załatwić to inaczej, nawet za cenę mojej dumy.

- Dziękuję - szepnęła.

- To ja powinienem ci dziękować, *aziz*.

I przeprosić - dodał z wielką powagą. - I zrobię to, gdy tylko cię zobaczę.

- Nie mogę się już doczekać.

- Jeszcze tylko kilka dni. Wuj obiecał, że ślub odbędzie się tak szybko, jak to możliwe.

- Sama nie wiem, czy powinnam za ciebie wyjść - rzekła z dramatycznym westchnieniem.

- Jak to nie wiesz? O czym ty mówisz? - Było oczywiste, że się z nim droczyła, ale po tym, co przeszli, nerwowo reagował na takie żarty.

- Przecież mi się nie oświadczyłeś!

- Wiedziałem, że nie odpuszczisz. - Roześmiał się. - Ale mam dobrą wiadomość. Wuj zgodził się, żebyśmy zjedli kolację na tarasie...

- Och, to cudownie!

- ...ale przy otwartych drzwiach.

- Aha...



Nawet świadomość, że są poddani dyskretnej, ale nadzwyczaj czujnej obserwacji, nie mogła jej zepsuć radości z romantycznej kolacji.

Kalil, ubrany w tradycyjny strój, upadł na kolana i rzekł z mocą:

- Najdroższa Jade Madison, uroczyście przyrzekam, że będę cię kochał na wieki. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną i matką moich dzieci?

- Tak - odparła głęboko poruszona.

Gdy ją pocałował, sytuacja, co zrozumiałe, zaczynała wymykać się spod kontroli, ale jednak wymknąć się nie zdołała, bowiem dyskretne chrząknięcie dochodzące z ciemnej komnaty skutecznie przywołało ich do porządku.

Zachichotali, bo po dwóch latach wspólnego życia sytuacja zaiste była absurdalna. A jednak Jade w głębi duszy była zadowolona. Bo zarazem w tym staromodnym obyczaju było coś głęboko ujmującego. Szacunek dla instytucji małżeństwa, tak, właśnie o to chodziło. A jej, która nigdy nie miała prawdziwej rodziny, takie memento było bardzo potrzebne.

Spojrzała na Kalila. On też był dziwnie poważny.

To dobrze, pomyślała.



Wspaniale przygotowane wesele było wielkim wydarzeniem. Na własne życzenie wydał je król Jawharu, jej nowy wuj i postać szanowana w całym świecie. Przybyły na nie znakomitości z najróżniejszych stron, ale także

rodziny i przyjaciele państwa młodych. Jade z radością witała Therese, Claudia i ich słodkie trojaczki, a także poznawała rozległy klan Kalila. Nieliczni członkowie jej rodziny po prostu ginęli w tym tłumie. Na honorowym miejscu została posadzona Catherine, jej ukochana siostra, choć nie były związane więzami krwi. Wszyscy jednak wiedzieli, jak bardzo się kochały, poza tym bez wsparcia Catherine ta niezwykła historia miłosna mogłaby nie zakończyć się tak szczęśliwie.

Zabawa przeciągała się do późnej nocy, aż w pewnym momencie Kalil po prostu wziął Jade na ręce i wyniósł, wyjaśniając zebranym, że tego wymaga zachodnia tradycja.

Panna młoda pomachała roześmianym gościom i uśmiechnęła się do rodziców. Miała nadzieję, że będą lepszymi dziadkami niż rodzicami, ale nawet gdyby tak się nie stało, była pewna, że rodzina Kalila otoczy ich dzieci miłością i ciepłem. Czuła się tak wypełniona spokojem i uczuciem, jak nigdy dotąd. Powiedziała to Kalilowi, kiedy dotarli do sypialni.

- Ja też jestem bardziej szczęśliwy niż jakkolwiek mężczyzna od najdalszych prawieków począwszy - przyznał uroczyście.

Pocałowała go czule.

Kalil spojrzał na nią z dumą.

- Jesteś piękna w tej sukni, ale marzę o tym, żeby wreszcie zobaczyć cię bez niej.

Choć starał się panować nad niecierpliwymi ruchami, wkrótce już była naga i leżała na ogromnym łóżku.

Nagle poczuła, że Kalil przestał jej dotykać.

- Co się stało? - spytała.

- Prezerwatywy - wyjaśnił, zaglądając do szuflady przy łóżku. - Zniknęły.

- Wyrzuciłam je - przyznała z uśmiechem.

- Widzisz, nie tylko ty możesz snuć przebiegłe plany...

- A jaki jest twój plan...? - Obrócił się ku niej z błyskiem w oku.

- Przestałam brać pigułki tego dnia, kiedy przyjechałam do Jawharu.

- Chcesz mieć dziecko...? Już?

- To część planu, nie pamiętasz? Żona i matka...

- *Aziz*... nie mogłem marzyć o większym szczęściu.

- To prawda - rzekła przekornie i przytuliła się do niego. - Jestem twoim największym szczęściem... I nie zapominaj o tym o żadnej godzinie dnia i nocy.

- Nie zapomnę, *aziz*, nie zapomnę...

Kochali się czule jak nigdy dotąd. Po raz

pierwszy wiedzieli naprawdę, że należą do siebie na zawsze. W zdrowiu i chorobie... w szczęściu i biedzie... aż śmierć ich nie rozłączy.

- Kocham cię - szepnęła.

- Ja też cię kocham, *aziz*. Na zawsze.

Wiedziała, że to prawda. Wreszcie ta część jej serca, która zawsze cierpiała z bólu i samotności, była uleczona. Jade wiedziała, że tak będzie już zawsze.



RS